N-r 296 Sroda 9 (22) listopada 1911 r. Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczorem.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatnik terminowy

Polskie T-wo Gimnastyczne. *Poniedziałek:* Od g. 5 do 6 dziewczynki; od 6 do 7 chłopcy (do lat 10); od 7 do 8 druhinie; od 9 do 10 druhowie młodsi. *Wtorek:* od 5 do 6 chłopcy; od 6 do 7 uczniowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Środa:* od 5 do 6 dziewczynki, od 7 do 8 druhowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Czwartek:* od 5 do 6 chłopcy; od 6 do 7 uczniowie; od 9 do 10 druhowie starsi. *Piątek:* od 5 do 6 dziewczynki; od 6 do 7 uczniowie, od 7 do 8 druhinie; od 9 do 10 druhowie młodsi.

Listy z Niemiec.

Berlin, 16 listopada.

(Powódź koncertów. Dawne i nowe gwiazdy. Polskie koncerty. Premiery berlińskie. Żebrak z Syrakuz. Daleki kraj. Fale morza i miłości. Büxl. Zamienione dusze. Oresteja. Pierwsza sztuka Fanny. Psie dni. Nowoczesna Ewa).

Nie od dziś pretenduje Berlin do nazwy metropolii muzycznej, obecnie jednak, jakby się uwziął na podkreślenie tej swojej pretensyi, zasypuje wprost swoich stałych, lub przygodnych mieszkańców najrozmaitszymi koncertami, na które chodzi dziś ten chyba, kto musi. Można być melomanem, można być nawet waryatem na punkcie wysłuchiwania koncertów, ale z pewnością trudnoby było znaleźć dziś człowieka, który dobrowolnie zgodziłby się na obejście wszystkich sal koncertowych, bodaj w ciągu tygodnia —zadużo ich i za podłe są i niema takiego obywatela, którego nie zdołałyby wyprowadzić z równowagi. Koncertów moc.

Wystarczy wszakże wymienić nazwiska tych, którzy w ostatnich dniach zdobyli sobie tu pewien poklask i opuścili Berlin z jakiemi takiemi recenzyami. Najmniej koncertuje w dzisiejszych czasach skrzypków. Z wybitnych słyszał Berlin oprócz słynnego Piecznikowa w ostatnich dniach czterech tylko: Aleksandra Schmullera, Gelosa, Pollacka i Jlję Szkolnika. Wielkim aplauzem cieszył się znakomity koncert organmistrza Kurta Gorna, jak również słynnego czelisty, Maksa Beldnera.

Mniejszą, niż zazwyczaj rubrykę wypełnia ją w tym sezonie nazwiska pianistów, z pomiedzy których uwagę powszechną zwrócili na siebie dawni znajomi muzykalnej publiczności: Alfred Schroeder, Leonid Kreutzer, Lamond, Marya Panthes, Mark Günzburg, Juliusz Dahlke, Leopold Godowski, a z naszych Raul Koczalski, którego Chopin podoba się niemcom nadzwyczajnie.

Natomiast śpiewaków jest obecnie w Berlinie całe zatrzęsienie. Romeo Frick, Naval, Raatz-Brockmann, Otylia Metzger, Marya Luiza Debogis, Emma Leimer, Walter Kirchhoff, Fanny Federhof, Lottie Bachmayer, Johanna Kiss, Mysz-Gmeiner, Anna Graeve, Jerzy Fergusson i cała jeszcze plejada mniej lub więcej znanych nazwisk. Z naszych śpiewaczek prawdziwe tryumfy święciła jedynie Marcelina Sembrich-Kochańska, która ma w Berlinie powodzenie, jakiem żadna chyba z jej współzawodniczek poszczycić się nie może.

Nie brak także i czysto polskich koncertów. Jeden z nich urządziła „Lutnia" moabicka, a urządziła go wprost świetnie, zwłaszcza, jeżeli się zważy skromne środki, jakiemi rozporządzają nasze towarzystwa. Drugim wybitnym koncertem był doroczny popis tutejszej „Harmonii", dzielnej drużyny śpiewaczej, prowadzonej znakomicie przez niestrudzonego i niezwykle uzdolnionego dyrygenta, p. Adama Dołżyckiego, który z najniewdzięczniejszego materyału potrafił stworzyć zespół pierwszorzędny.

Nic też dziwnego, że taki koncert „Harmonii" uważany jest w berlińskiej kolonii polskiej za wielkie święto. Oprócz utworów Noskowskiego, Galla, Sołtysa i Raczyńskiego, wykonano po raz pierwszy najnowszy utwór bawiącego stale w Berlinie znanego kompozytora Ignacego Kossobudzkiego, „Oberek", część wielkiej suity, napisanej z niebywałym rozmachem i rytmiką, a przedewszystkiem odznaczającej się śliczną melodyą, o co dziś dość trudno. Bo rzeczywiście „Oberek" Kossobudzkiego ma melodyę swojską i łatwo przypadającą do polskiego ucha, a przytem przemyślany jest i przepracowany w najdrobniejszych szczegółikach instrumentalnych. Nawiasem mówiąc, Ignacy Kossobudzki wybija się na widownię światową siłą swojego talentu, a najlepszym tego dowodem jest powodzenie, jakiem cieszą się jego pieśni za granicą. Ostatnio, największa europejska firma nakładowa, Aug. Cranz w Brukseli, wydała pięć prześlicznych jego pieśni, napisanych do słów Konopnickiej, Artura Oppmana i K. Laskowskiego.

Niemniej od koncertowego, urozmaicony jest obecny sezon teatralny. We wszystkich teatrach idzie premiera po premierze.

Jedną z wybitniejszych było wystawienie wcale dobre w *Schauspielhausie* ostatniej sztuki Sudermanna, zatytułowanej „Żebrak z Syrakuz". Tym razem sięgnął Sudermann w odległe czasy, kiedy jeszcze nie rzymianie, lecz grecy, władający Sycylią, toczyli zawzięte boje z kartagińczykami. Wodzem ich i królem był Lykon, który dzięki zdradzie zaprzedanego Kartaginie przyjaciela swego Arratosa, dostał się do niewoli, poczem ślad jego zaginął na długie lata. Wrócił wreszcie po dziesięciu latach ślepy, obszarpany starzec i żył jedynie myślą wzniecenia w swojej ojczyźnie rokoszu przeciw dumnej Kartaginie, która w rzeczywistości rządziła Syrakuzami, choć pozornie władał niemi dawny jego druh Arratos, który poślubiwszy jego żonę, stał się równocześnie panem królestwa. Lykon przebacza swojej żonie i umiera w chwili, gdy obudzone Syrakuzy zrzucają znienawidzone jarzmo, a syn jego obejmuje panowanie. Chóry nad grobem jego zanucą:

„O Panie! czemże jest człowiek?
Skoro znika, jak wiatru tchnienie —
Tylko, co duch jego stworzy,
To pozostaje po nim na ziemi"...

Lykon Sudermanna kroczy przez ekran dramatu, jako postać silna, burzliwa, a jednak pełna rezygnacyi. W zaparciu się siebie, w poniżeniu i upodleniu, odziany w łachman wędrownego żebraka, zapomina o sobie, pomija swój cel osobisty, ale zwalcza niesprawiedliwość, ratuje i podnosi swoją ojczyznę. Taka jest mniej więcej treść i założenie dramatu, przyjętego najrozmaiciej. Naturalnie budowie sztuki, lub nawet niektórym Sudermannowskim „prawdom psychologicznym" możnaby zarzucić to i owo, w każdym jednak razie należy w „Żebraku z Syrakuz" uznać rzecz większą i ponad przeciętną miarę nowoczesnych dramatów zakrojoną. Mimo niechęci pewnej części krytyki, Sudermann pozostanie zawsze Sudermannem.

Lessing Theater nie próżnuje, lecz na swój repertuar wprowadza coraz to nowe sztuki. Po kilku mniej udatnych premierach przyszła kolej na najnowszą rzecz Schnitzlera: „Daleki kraj".

Schnitzler starzeje się, o tem niema już chyba dwu zdań, a jego „Daleki kraj" nie dorównywa innym, większym jego utworom. Przez pięć aktów niewielka gromada ludzi gra tennisa, flirtuje, kocha się i mówi mniej lub więcej ładne rzeczy. Widzimy na scenie kawałek wiedeńskiego *cotage'u* z małą wycieczką w dolomity, gdzie ludzie ci schodzą się po to, aby pomiędzy swojemi zajęciami a tennisem, wypowiedzieć parę zręcznych fejletonów, chociaż w tem, co mówią, niema nic ani zbyt głębokiego, ani nadzwyczajnie dowcipnego, a nawet nowego. Między innemi słyszymy tam np. taką oryginalną sentencyę:

— Życie jest już takie; cóż robić kochany panie?

Pierwsze trzy akty są prawie wesołe, gdy nagle najniespodziewaniej zaczyna się napięcie dramatyczne. Oto pan domu, mały Napoleon erotyki, denerwuje się po powrocie ze schadzki miłosnej do domu, gdzie w sypialni swojej żony zastaje młodego oficerka. Mąż milczy do następnego dnia, czekając odpowiedniej pory, aby mógł młodego wojaka obrazić wobec świadków. Potem krótka sprawa: pojedynek, w którym oficerek pada trupem, żona opuszcza zabójcę, on zaś odpędza kochankę, która dla większego efektu jest siostrą oficera, a z głębi sceny dochodzi głos jego dziecka. I to wszystko ma być jakimś dalekim krajem? Całe pięć aktów strawił Schnitzler na to, aby nam w końcu pokazać mężczyznę, który zabija drugiego nie dlatego, aby się miał czuć „zbezczeszczonym", lecz poprostu dlatego, że tamten mimo młodego wieku potrafił podejść jego, niezrównanego zdobywcę serc niewieścich. Jak na tak pospolity dowód, za dużo zachodów!

Nie nowość wprawdzie, lecz rzecz ładną i prawdziwie klasyczną wystawił *Neues Schauspielhaus*, który nie zaniedbuje starych i prawdziwych poetów dla sensacyjnych autorów współczesnych. Wznowienie granych po raz pierwszy przed 80 laty „Fal morza i miłości" Grillparzera jest zresztą nietylko objawem pietyzmu dla tego poety, lecz także jedną z tych nielicznych biesiad duchowych, jakich dostarczyć mogą dzisiejsze teatry niemieckie.

Ten sam teatr postarał się także o humor dla swoich bywalców. Na ostatniej premierze, zatytułowanej *Büxl*, widownia ryczała formalnie, zaśmiewając się do rozpuku z dowcipów i idyotyzmów, jakimi naszpikowali swoją komedyę panowie Arno Holz i Oskar Jerschke.

Alojzy Büxl w pierwszym akcie siedzi w celi więziennej, skazany na śmierć niewinnie. Publiczność, przyjrzawszy się znakomitym figurom żydowskiego adwokata i feudalnego prokuratora, przegotowuje się na jakąś pysznie skrojoną satyrę sądownictwa niemieckiego, tymczasem bohater robi wszystkim psikusa i wyłamuje się ze swej celi, poczem sadowi się w niezdobytem zamczysku, skąd nie może go wyrwać żadna ludzka siła. Mimo formalnego oblężenia udaje się Büxlowi znowu wymknąć z rąk sprawiedliwości; tym razem w samochodzie właściciela zamczyska. W akcie trzecim widzimy go w Paryżu, jako kawalera legii honorowej, którą dostał za uratowanie życia prezydentowi republiki. Jednem słowem od tragedyi, przez farsę do operetki, biegnie „*witz*" za „*witzem*", a publiczność bawi się, klaszcze i aż rechocze z uciechy, tem bardziej, że aktorzy grają znakomicie.

W teatrze *Kammerspiele* grają obecnie z powodzeniem „Zamienione dusze" Wilhelma Scholza, który opowiedział nam żartem i prawdą ciekawą bajeczkę z krainy złudy. Autor jest dość zręczny, aktorzy zaś pomysłowi, to też nie od razu zoryentowali się widzowie, że na scenie było raczej wszystko, niż prawdziwa sztuka nowoczesna. Dopiero po ostatniem spuszczeniu kurtyny każdemu widzowi przyszło na myśl, że całe to przedstawienie podobne było do teatru maryonetek, w którym niejednokrotnie śmierć bohatera wywołuje śmiech na widowni, a logikę zastępuje w zupełności drugorzędny humor i szybkość akcyi.

W przybytku Reinhardtowskiej muzy, w cyrku zamienionym przez genialnego dyrektora na teatr pięciu tysięcy, wystawiono „Oresteję" Aischilosa. Po „Edypie królu" nowa wielka rzecz, która musiała zająć umysły i wywołała pewien spór w kołach, zajmujących się sztuką i teatrem.

Zdawało się, że po pierwszej próbie wprowadzenia na arenę cyrkową starożytnej tragedyi greckiej, Reinhardt nie poważy się już po raz wtóry na podobny eksperyment. Wówczas główny urok „Edypa" stanowiło to, że czegoś podobnego nie było jeszcze, jednem słowem była to nowość, która mogła bawić, podniecać i dawać impuls do tych najrozmaitszych sądów krytyki i rozpraw, jakie towarzyszyły pierwszemu eksperymentowi Reinhardta. Dziś, gdy widzieliśmy już tę nowość, mogliśmy byli dojść do przekonania, że „Oresteja" niczem innem nie będzie, jak tylko powtórzeniem tych wszystkich efektów, jakimi ujął nas „Król Edyp" w inscenizacyi Reinhardtowskiej. Tymczasem stanęliśmy wobec czegoś, co równie jest silne, a pod wielu względami przewyższa nawet to, co widzieliśmy dotychczas. A zresztą, chociażbyśmy chcieli przykładać zwykłą normę krytyczną do przedstawienia „Oresteji", nie pozwoliłaby nam na to olbrzymia siła, jaka wieje z wielkodusznej śmiałości, rzutkiej inspiracyi i mistrzowskiej zręczności Reinhardta.

Mimo różne sporne punkty, każdy otwarty człowiek musi przyznać, że jeden wieczór, spędzony na Reinhardtowskiej „Oresteji" więcej był wart, niż wszystkie premiery ostatnich tygodni.

Rozegrała się przed nami przepotężna tragedya starożytnego świata Aischilosa, a my widzieliśmy ją całą od korzeni i przyziomków, aż do krańcowego jej rozwoju; czuliśmy jej obecność w nas i obok nas, słyszeliśmy jej oszałamiające akordy, patrzyliśmy własnymi oczyma na *moirę*, jak na kształt ciężkiej opony rozłożyła się po konturach dumnego pałacu Atrydów, ponad zaklęte odrzwia i zasłony ołtarzów. Ożywił się tuż nad nami ogromny świat losów i przeznaczenia, zwianego w jedno miejsce wraz z prochem ziemskim z całej naszej planety. Ożywił się i przeszedł obok nas, jak ciężka, piorunami brzemienna burza, jak ucieleśnienie okropności, albo jak groźny bóg ludu wybranego, przemawiający do swoich wyznawców wśród huku piorunów i grzmotów. A wśród tej atmosfery ruszały się na scenie postacie Aischilowskie wspaniałe, wykończone i piękne, ową boską pięknością umarłej Hellady.

To był najwyższy akord w powodzi premier obecnych czasów, chociaż nie brakło między niemi innych jeszcze, na pewną uwagę zasługujących.

Kleines Theater tym razem wystawił sztukę znanego kpiarza i dowcipnisia angielskiego Bernarda Shawa, który przedstawił nam we właściwy sobie sposób firmę gorsetową Gilbey i Knoks, jej moralną i religijną obłudę, w jakiej pławią się rodzice, planujący małżeństwo pomiędzy Gilbey juniorem, a miss Knoks. Ponieważ w atmosferę tej udanej bogobojności i moralności wpada nagle, jak grom, wiadomość, że każde z przyszłej młodej pary za osobne sprawki otrzymało po czternaście dni aresztu, sytuacya zaczyna się wikłać ku ogromnej uciesze publiczności, która już potem do końca śmieje się bez ustanku, zwłaszcza podczas niemożliwie długiej mowy jakiegoś francuza, który sławi w niej Anglię i anglików, ci zaś nie łakomi widocznie na pochlebstwa, wymykają się po jednemu z przed oblicza przepełnionego frazesami francuza. Cały ten kram z humorem nosi tytuł: „Pierwsza sztuka Fanny".

Jest w Berlinie teatr bez nazwy *Theater in der Koeniggrätzerstrasse*, w którym można się ubawić niezgorzej. Ostatnio widzieliśmy tam komedyę Korfira Holma, zatytułowaną „Psie dni". Komedya ta musiała zastanowić każdego chociażby z tego powodu, że niema w niej niewiasty na wydaniu, a mimo to powodzenie jej jest zapewnione, dzięki niezrównanemu humorowi, jakim podbił swoich słuchaczów i widzów pan Holm—zaraz przy pierwszem przedstawieniu.

Wesołą operetkę p. t. „Nowoczesna Ewa" ujrzał Berlin w *Neues Operettentheater*. Muzykę do niej skomponował Jean Gilbert, francuz, mieszkający pod Berlinem, o tekst zaś postarali się panowie Okonkowsky i Schönfeld. Trzeba przyznać, że panu Okonkowskiemu udały się tym razem lepiej niektóre dowcipy, niż w *Polnische Wirtschaft*, co jednak nie dowodzi, aby „Nowoczesna Ewa" mogła dłużej utrzymać się na repertuarze, niż tamto jego „arcydzieło", które zachwycało berlińczyków bez ustanku przez półtora roku.

Cz. Łuk.

Wojna włosko-turecka.

Włochy i Anglia.

Część prasy niemieckiej podaje wiadomość, którą wielkie dzienniki londyńskie powtórzyły bez komentarzy, jakoby natychmiast po ogłoszeniu aneksyi Trypolitanii i Cyrenaiki między Anglią i Włochami stanął układ, na podstawie którego pewna część wschodnia zabranych prowincyi miałaby przy ostatecznym traktacie pokojowym być przyłączoną do Egiptu. Bezpośredniem następstwem układu ma być fakt, iż rząd włoski wydał generałowi Canevie polecenie odstąpienia od blokady wybrzeża na przestrzeni jednego stopnia geograficznej długości. Zablokowana poprzednio przestrzeń dochodziła do 27 st. długości.

Odnośną notatkę podał najprzód zeszłej soboty berliński „Lokalanzeiger", dziennik, którym niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych posługuje się bardzo często. Do wiadomości, mającej pochodzić z dobrze poinformowanego źródła dyplomatycznego, dodał organ berliński uwagę, iż „dyplomacya angielska potrafiła znów w celach bezwzględnego egoizmu skorzystać z zatargu innych narodów, nie zaniechała sposobności do zrealizowania w gotówce nagrody za swe oświadczenia przyjaźni". Kończy zaś przestrogą, iż pełne znaczenie włoskiego ustępstwa okaże się dopiero z nastaniem pokoju, tymczasem nauka nie pójdzie w las—w Konstantynopolu.

„Westminster Gazette", wieczorny dziennik londyński barwy ministeryalnej, jest jedynem pismem angielskiem, które z powodu tej wiadomości „uważa za stosowne przypomnieć, że, jak zresztą przyznano nawet w Konstantynopolu, przestrzeń pierwotnej blokady włoskiej niewątpliwie obejmowała część terytoryum egipskiego".

Rzeź arabów w oświetleniu włoskiem.

Wobec wrzawy, którą wywołały w Europie relacye angielskie i niemieckie o krwawych rządach włoskich w Trypolisie, Agencya Stefani rozpowszechnia obszerny artykuł korespondenta „Corriere della Sera" pana Luigi Barzini, który tłumaczy przyczyny rozgoryczenia żołnierzy włoskich i przeczy twierdzeniu o popełnianych systematycznie i świadomie okrucieństwach.

Niezależnie od tendencyi, aby oczyścić Włochy z czynionego im zarzutu barbarzyństwa i krwiożerczości, artykuł Barziniego zawiera bardzo interesujący obraz stanu rzeczy, który wytworzył się w Trypolisie z dniem 23 października. Podajemy więc z niego kilka ważniejszych szczegółów:

„Wyprawa włoska — powiada Barzini — była przygotowana na wojnę z Turkami, nie na powstanie arabskie, zwłaszcza, gdy w pierwszych dniach po zajęciu Trypolisu Arabowie zachowywali się jak najprzyjaźniej. Rząd włoski wysłał dwa statki z żywnością, którą rozdano między ludność arabską. Arabowie byli traktowani przez żołnierzy sympatycznie i mogli krążyć między liniami obronnemi bez przeszkody.

W dniu 23 października forpoczty włoskie na wschodnim brzegu oazy składały się z małych grup bersalierów, rozmieszczonych w okopach między palmami, w bliskości domów. Ponieważ nie obawiano się niczego ze strony arabów, więc nie oczyszczano przed i za szańcami pola z krzewów, nie burzono domów, wogóle nie tykano niczego, aby nie przysporzyć mieszkańcom najmniejszej straty. Tak szanowano własność tubylców, że drzewo do palenia na biwaku sprowadzano z Włoch na okrętach, aby uchronić się przed potrzebą wycinania palm.

Nie spodziewano się, że te drzewa i mury posłużą arabom do urządzenia zasadzek. Z rana dnia 23-go arabi zjawili się, jak zwykle, między wojskiem, rozmawiali na migi z żołnierzami, brali od nich jedzenie, jak zwykle i jak zwykle bratali się z bersaljerami. Nagle znikli i zaczęła się piekielna kanonada ze wszystkich stron. Żołnierze rzucili się do szańców, chwytając za broń, gdyż sądzili, że to atak turecki. Ale pociski szły z boków i z tyłu, padały z za murów domów, z wierzchołków palm, zewsząd, a proch bezdymny nie pozwalał dostrzedz nieprzyjaciela. Bersalierzy zaczęli padać jeden za drugim, rażeni w plecy i w boki, daremnie usiłując odkryć wroga, zwłaszcza, że oficerowie zrazu nie pozwolili strzelać, wołając:

— Nie strzelajcie! To nasi, to omyłka!

Zaczęła się walka dziesięciogodzinna, prowadzona przez żołnierzy bez oficerów, bo ci zostali chytrze wystrzelani przez arabów na samym początku. Włosi strzelali, dopóki mieli ładunki, potem rzucali się na bagnety, zdobywając każde drzewo z osobna, każde okno domu, aby przerwać łańcuch, odcinający ich od miasta. Arabowie, zdobywszy pozycye włoskie, rzucili się przedewszystkiem na posterunki sanitarne, masakrując rannych. „Zaczęło się—okrutne rzeźnictwo, najohydniejsze kaleczenie nieszczęśliwych, którzy zabijali się sami, aby nie wpaść żywcem w ręce bestyalskiego wroga. Widziałem trupy naszych obnażone, poprzeszywane sztyletami, pokaleczone, podarte paznogciami w sposób ohydny, jak leżały z wnętrznościami na wierzchu wśród wystrzelonych ładunków".

Trzeba było oczyścić oazę z podstępnego nieprzyjaciela. To zadanie podjął pułk 23 piechoty. Jenerał Caneva ogłosił proklamacyę arabską, że każdy arab, schwytany z bronią w ręku, będzie rozstrzelany, tak samo kara śmierci czeka każdego, kto przechowuje u siebie

broń. Żołnierze łagodzili ten słuszny wyrok. Widziałem całe karawany więźniów, które prowadzili nasi do więzienia, zamiast ich na miejscu rozstrzeliwać. Śmierć na miejscu ponosili ci tylko, którzy schwytani z bronią w ręku, strzelali do naszych. Już nazajutrz, po powierzchownem przeszukaniu chałup, puszczano wielu więźniów do domu, życie normalne zaczęło wracać. Arabi znów przybrali przyjacielską postawę.

Ale już 25-go zaczęto znów strzelać w mieście do przechodzących żołnierzy. D. 26-go podczas ataku tureckiego, tłum arabów rzucił się znów na tyły naszych linii bojowych. Zwróciliśmy się przeciw nim, ale każda ulica była fortecą, musieliśmy zdobywać każdy dom z osobna, a walczyło się na dwa fronty.

„Być może — dodaje Barzini — że przy walce w zakrzewieniach i przy odpowiadaniu na strzały z chałup zginęła jakaś kobieta lub jaki starzec, ale to nie wina żołnierzy włoskich; trzeba zdać sobie sprawę ze scen, jakie się rozgrywały, ze słusznego, ludzkiego oburzenia wojsk, które znalazły się nie wobec przeciwnika, ale wobec zbrodniarza, które widziały zohydzone trupy swych towarzyszy i tylko wysiłkiem heroizmu powstrzymały huragan krwawy, grożący miastu. Represya była bardzo krótka i uważam ją za niedostateczną; najlepszy dowód, że i dzisiaj niewidzialne ręce posyłają kule z tyłu naszych żołnierzy i przecinają druty telegrafu polowego. Ale żołnierz włoski jest „bon enfant", niezdolny do okrucieństwa; nie popełniono ani jednego czynu, któryby można choć w przybliżeniu zestawić z okropnościami, w jakie obfituje historya walk kolonialnych. Akcya ograniczyła się do tego, co nakazywała konieczność obrony. Arabi pierwsi to przyznają".

Powiększenie gub. chełmskiej.

Pierwotny projekt rządowy o utworzeniu gub. chełmskiej komisya wniosków prawodawczych Dumy Państwowej zmieniła przed feryami w tym względzie, że granice projektowanej gubernii przesunęła na zachód, uchwalając przybranie do obszaru rzeczonej gubernii jeszcze kilku nowych gmin lub wiosek. Tak rozszerzona gub. chełmska nie przekraczała granic dzisiejszego Królestwa. Obecnie, po feryach letnich, komisya wniosków prawodawczych uchwaliła, jak wiadomo, dodatkowe dezyderaty, które utworzą dodatek do jej referatu o gub. chełmskiej, a wśród których znajduje się między innemi życzenie, aby do zamierzonej gub. chełmskiej przyłączyć również trzy powiaty, przyległe od wschodu, a mianowicie: powiat brzeski z gub. grodzieńskiej i powiaty kowelski i włodzimierski z gub. wołyńskiej.

Dezyderat ten ma być rozważany przez Dumę Państwową łącznie z samym projektem gub. chełmskiej. Wnioskodawcy tego dezyderatu przez przyłączenie trzech pomienionych powiatów od wschodu pragną nadać nowej gubernii charakter odrębnej jednostki, jako leżącej tylko częściowo w obrębie Królestwa, częściowo zaś obejmującej i ziemie za Bugiem.

Podług spisu jednodniowego ludności z r. 1897 powiat brzeski (łącznie z m. Brześciem Litewskim) liczył 218,432 mieszkańców, w czem było 155,514 prawosławnych, 13,803 katolików i 45 728 żydów; pow. włodzimierski (z miastem) liczył 277,265 mieszkańców, z czego 199 530 prawosławnych, 31,679 katolików i 28,936 żydów; wreszcie pow. kowelski (z miastem) liczył 211,493 mieszkańców, w tem 173,171 prawosławnych, 9,997 katolików i 25,243 żydów. Razem tedy trzy powiaty, które zwolennicy nowego dodatku pragną włączyć do gub. chełmskiej, liczyły w r. 1897 ogółem 709,190 mieszkańców; obecnie liczba ta, oczywiście, wzrosła i wedle niezbyt dokładnych wykazów statystycznych, dołączonych do projektu rządowego o ziemstwach w gub. południowo zachodnich, 1-go stycznia 1909 r. wynosiła ogółem 769,110 osób (pow. brzeski 237,330, pow. włodzimierski 316,246 i pow. kowelski 215.534 osób). Statystyki wyznaniowej nie podano w tych nowych wykazach, liczbę zaś polaków oznaczono na 5,039 osób w pow. brzeskim, 22,906 w pow. włodzimierskim i 1,446 w pow. kowelskim. Na to, ażeby zrozumieć, co warte są te dane i jak dalece odbiegają od rzeczywistości, dość zestawić je z przytoczonemi powyżej liczbami ludności katolickiej z przed lat 15 prawie.

W pow. brzeskim było wtedy 13,803 katolików (gdy załącznik do projektu samorządu liczy tam tylko 5,039 polaków); w pow. włodzimierskim 31,679 katolików (t. j. prawie 9,000 więcej od podanej w rzeczonym załączniku liczby obecnej polaków); w pow. kowelskim 9,997 katolików) t. j. siedm razy więcej, aniżeli tam podano polaków). A przecież przez te piętnaście lat i wśród katolików odbywał się naturalny przyrost ludności, a co najważniejsze, w okresie tym przypadła i nowa era—r. 1905—kiedy liczba katolików odrazu znakomicie się tam powiększyła. Dziwna rzecz, że komisya Dumy Państwowej uchwaliła swój dezyderat na oślep, bez zaglądania do cyfr statystycznych, które przy projekcie chełmskim tak wydatną przecież odgrywały rolę. Pośpiech, a może i brak chęci badania istotnego stanu rzeczy.

W razie ziszczenia dezyderatu komisyi wniosków prawodawczych projektowana gub. chełmska liczyłaby tedy nie siedm, ale dziesięć powiatów i miałaby ogółem około 1,669,000 ludności, której składu wyznaniowego i narodowościowego obliczyć teraz nie można.

Czy nowe pragnienie powiększenia obszaru gub. chełmskiej, kosztem trzech powiatów z za Buga, znajdzie oddźwięk w pełnej Dumie, przesądzać w tej chwili trudno.

Przyjaciel Wejsmana.

Niedawno w Odesie został zaaresztowany niejaki Miszic-Sczałow, pomocnik sławetnego Aleksandra Wejsmana, organizatora międzynarodowego szpiegostwa, który obecnie znajduje się w więzieniu.

Wejsman, przebywając w roli tajnego agenta w Sofii w roku 1901—2, poza szpiegowaniem emigrantów rosyjskich, zajmował się z polecenia rządu tureckiego śledzeniem działaczy macedońskich, wówczas bowiem w Sofii koncentrowały się wszystkie nici ruchu macedońskiego. Z polecenia Wejsmana, Miszic wespół z czarnogórcem Bogdanowem zajmowali się przejmowaniem listów macedończyków, wchodząc w tym celu w porozumienie z urzędnikami pocztowymi. Miszic wyspecyalizował się przytem w podrabianiu listów, których oryginały szły do Konstantynopola do naczelnika straży przybocznej, Nazima-paszy. Miszic nieraz woził do Nazima-paszy osobiście raporty Wejsmana o stanie ruchu macedońskiego.

W początku roku 1902 Miszic z rekomendacyi Wejsmana został mianowany naczelnikiem gabinetu lustrującego listy przy szefie policyi tureckiej. Tu mu się noga powinęła. Chcąc wygryźć Nazima-paszę i Wejsmana sfałszował listy, z których wynikało, że obaj oni utrzymują stosunki z macedończykami, dostarczając czetom broni. Przeprowadzono śledztwo, które udowodniło nie winę oskarżonych, tylko fałszerstwo Miszica, skutkiem czego musiał on zmykać z Konstantynopola.

Pojechał do Wiednia i Paryża i udając tam inżyniera, potrafił wyzyskać łatwowiernych i zebrawszy kilkadziesiąt tysięcy na jakieś urojone przedsiębiorstwa w Macedonii, zemknął do Londynu, a następnie do Ameryki".

Przyłapano go wreszcie w Odesie.

Dokoła Izb prawodawczych.

Rozłączenie małżonków. W podkomisyi cywilnej komisyi reform sądowych Dumy Państwowej znajduje się złożony przez ministerstwo sprawiedliwości projekt ustawy o zmianach w prawie obowiązującem co do stosunków małżonków pomiędzy sobą i względem dzieci. Rzeczony projekt przewiduje między innemi dla małżonków możność uchylenia się jednego z nich od wspólnego z drugim małżonkiem zamieszkania, przytacza uprawnione powody takiego uchylenia się od współżycia małżeńskiego. Początek tej sprawy w Rosyi sięga r. 1864. Załatwienie jej podówczas nie mogło nastąpić ze względu na sprzeciwianie się Synodu, który obawiał się, że usankcyonowanie w prawie cywilnem oddzielnego pożycia małżonków pociągnie za sobą upadek religijnego charakteru instytucyi małżeństwa. Obecnie Synod nie sprzeciwia się projektowi ministra sprawiedliwości ze względu, że projekt ten reguluje tylko stosunek cywilny małżonków, którzy faktycznie już i tak ze sobą nie żyją. Projekt, o którym mowa, stosuje się wyłącznie do Cesarstwa i proponuje stosowne zmiany i uzupełnienia zbioru praw cywilnych (część I, tomu X Zbioru praw Cesarstwa) pod postacią nowych artykułów 103[1], 106[1] i 164[1]. O projekcie tym donosiliśmy już w czerwcu r. b; bliższe zaś wiadomości o nim podamy, skoro go komisya Dumy uchwali.

Ubezpieczenie robotników. Z powodu projektu ustawy o utworzeniu „urzędów ubezpieczeń robotniczych", który to projekt przyjdzie niebawem pod obrady plenum Dumy Państwowej, poseł Parczewski zgłosił w imieniu Koła Polskiego, poprawki, aby do rzeczonej ustawy dodać artykuł następujący:

„W Królestwie Polskiem, przy tworzeniu urzędów do spraw ubezpieczeń robotniczych, do czasu wprowadzenia w kraju samorządu miejskiego i ziemskiego, przedstawicieli miast w rzeczonych urzędach zastępować mają osoby, obrane w mieście trybem, przepisanym dla obioru ławników honorowych magistratu; przedstawicieli zaś ziemstw zastępować mają osoby, obrane z pośród pełnomocników gminnych danej gubernii na zebraniu tychże pełnomocników, odbytem pod przewodnictwem gubernatora".

Na wypadek odrzucenia ostatniego ustępu, poseł Parczewski zaproponował, aby przedstawicieli ziemstw zastępowali prezes dyrekcyi szczegółowej Towarz. Kred. Ziemskiego oraz jeden z jej radców, wskazany przez gubernatora.

Z życia rosyjskiego.

Traktaty handlowe. W ministerstwie skarbu dnia 14 b. m. rozpoczęły się posiedzenia komisyi, zwołanej w sprawie rewizyi traktatów handlowych z Niemcami i Austryą. W posiedzeniach tych biorą udział przedstawiciele ministerstwa skarbu, handlu, komunikacyi i kontroli państwa, jako też około 130 delegatów miast, ziemstw, towarzystw rolniczych i innych instytucyi gospodarczych. W celu ustalenia swojej kompetencyi, komisya powzięła uchwałę następującą: „Komisya postanawia zająć się rewizyą traktatów handlowych wyłącznie ze względu na interesy eksportu, zwłaszcza produktów rolniczych, jako głównej podstawy wywozu rosyjskiego. Zgromadzeni uznają za pożądane przejrzeć traktaty handlowe i w działach, dotyczących importu fabrykatów, mających bezpośredni związek z rolnictwem".

Na prezesa komisyi obrano posła do Rady Państwa Denisowa. O materyalne poparcie swoich prac komisya ma się zwrócić do rządu, kolei i banków.

Służba kolejowa. W ministerstwie komunikacyi rozpoczęły się narady specyalnej komisyi międzywydziałowej, powołanej do rozważenia nowego projektu ustawy o służbie na kolejach żelaznych skarbowych.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Z Żytomierza.** Rzadko zdarza się prelegentom mówić u nas przy pełnej sali — wczorajszy wieczór należał pod tym względem do wyjątkowych. Urok imienia Żuławskiego, który miał mówić o legendzie Tatr, ściągnął liczne rzesze jego zwolenników — sala T-wa wzajemnego kredytu wypełniła się po brzegi. Publiczność w skupieniu słuchała pięknego odczytu — „Legenda Tatr".

Polskie stowarzyszenie śpiewacze „Lutnia" po długiej przerwie przystąpiło do pracy; próby śpiewu chóralnego odbywają się dwa razy tygodniowo. Trudy uczenia chóru, dotąd spoczywające na barkach b. prezesa p. Z. Bartnowskiej, wzięli na siebie: panna Janina Krajska — głosy żeńskie, i obecny prezes, p. E. Valek — głosy męskie.

„Lutnia" liczy obecnie 34 członków czynnych — liczba, jak na początek, wcale pokaźna — jest nadzieja, że jak lat ubiegłych powiększać się będzie stale. Z dorocznego koncertu listopadowego, wobec krótkiego czasu, T-wo zrezygnowało, projektuje natomiast na początek stycznia „wieczornicę" z częścią koncertową oraz w czasie postu koncert z udziałem zaproszonych artystów.

Rada miejska zdecydowała udział Żytomierza w fundacyach naukowych imienia Pirogowa w Moskwie. Rozmiar udziału określony będzie na pierwszem kolejnem posiedzeniu rady.

Włoszek.

— **Brak lekarzy ziemskich.** W gubernii wołyńskiej wakuje obecnie 12 posad lekarzy ziemskich. Jeśli się uwzględni rozległość rewirów lekarskich i nizki poziom wykształcenia fachowego felczerów, którzy w razie braku lekarza sami muszą zaspakajać wszystkie potrzeby ludności w tym względzie, to dopiero uwydatni się fatalny stan rzeczy, jaki wobec nieobsadzenia posad lekarzy powstaje. Najsilniej odczuwa to powiat krzemieniecki, w którym oddawna już nie ustają epidemie tyfusu, szkarlatyny i dyfterytu.

— **Włościańskie kółko rolnicze.** We wsi Zastawie pow. uszyckiego organizuje się włościańskie kółko rolnicze, w celu podniesienia gospodarki rolnej u włościan. Projektowane jest również otwarcie ziemskiej stacyi wypożyczania narzędzi rolniczych i stacyi oczyszczania zboża.

— **Okrutne morderstwo.** Dnia 3-go listopada w nocy włościanin wsi Kumanowce, pow. berdyczowskiego K. Rud, zamordował swego 52-letniego ojca. Po dokonaniu morderstwa, położył ciepłego jeszcze trupa na wóz i wywiózłszy go daleko za wieś, zostawił konie z wozem na drodze Kordelowieckiej, sam zaś wrócił do domu. Ale kiedy wszedłszy na podwórko spojrzał na otwarte drzwi chlewu, w którym spełnił przed chwilą zabójstwo, strach i rozpacz tak silnie opadły go, że padł na ziemię, płakał, wreszcie zerwał się jak waryat i pobiegł do sąsiada Kościa Kwaszy i prosił odwieźć go do komisarza policyjnego do Machnówki. Na śledztwie zeznał, że ojciec znęcał się nad nim i nad matką, pił i kradł i to go popchnęło do ojcobójstwa.

Walne zebranie Koła kobiet.

Dnia 25-go października b. r. odbyło się w sali klubu „Ogniwo" nadzwyczajne ogólne zebranie Koła kobiet polek przy udziale 64-ch członkiń. Zebranie zagaiła przewodnicząca Koła pani Knollowa, tłumacząc częste zwoływanie ogólnych zebrań potrzebą utrzymania ścisłego kontaktu pomiędzy zarządem Koła a jego członkami. Następnie pani Knollowa stwierdziła stały i dodatni rozwój Koła i jego różnorodnych instytucyi za wyjątkiem Taniej Kuchni, której znaczenie nie zostało należycie zrozumiane i ocenione przez ogół.

Ogólne zebranie powołało na przewodniczącą panią Maryę Leszczyńską, a do prezydyalnego stołu panie: Czachórską, Jaroszyńską, Knollową, Komarnicką i Łychowską.

Po wysłuchaniu protokółu ogólnego zebrania z dnia 20 go maja b. r. ogólne zebranie szczegółowo rozpatrzyło sprawozdanie z działalności komitetu Taniej Kuchni, który, pracując od stycznia, wprowadzał szereg udoskonaleń i reform, pragnąc nadać Taniej Kuchni charakter wzorowej jadłodajni. Starania nie odniosły pożądanego skutku, ilość wydawanych obiadów nie zwiększała się, a z chwilą otwarcia studenckiej jadłodajni przy tejże ulicy młodzież, żądna nowości, opuściła Kuchnię Koła i udaremniła trudy komitetu. Dane cyfrowe wykazały zmniejszoną frekwencyę i znaczny deficyt na rok bieżący.

Przewodnicząca przedstawiła zgromadzeniu potrzebę zasadniczego rozstrzygnięcia kwestyi dalszej egzystencyi Taniej Kuchni. Długa i ożywiona dyskusya wykazała z jednej strony kompletne niezrozumienie zasadniczego charakteru jadłodajni Koła przez pracującą inteligencyę i jednocześnie ogromne wysiłki energii i środków ze strony założycielki panny Potockiej, a następnie komitetu Taniej Kuchni i zarządzającej p. Wilskiej.

Znaczna większość obecnych na zebraniu członkiń Koła podkreśla naglącą potrzebę otwarcia instytucyi wspólnych mieszkań, czyli bursy dla inteligentnych pracownic i obrócenia na ten cel subsydyów, udzielanych Taniej Kuchni.

Żywe zainteresowanie wywołał projekt stworzenia obok Taniej Kuchni małej szkoły gospodarskiej dla dziewcząt, proponowano również utrzymanie nadal Taniej Kuchni na mniejszą skalę, zredukowawszy koszty mieszkania i utrzymania.

Postanowienie ogólnego zebrania zapadło w następującej redakcyi: ogólne zebranie upoważnia zarząd do zlikwidowania Taniej Kuchni w razie niemożności dźwignięcia interesów instytucyi, po uprzedniem jednak porozumieniu z założycielką panną Potocką.

Sekcya samokształcenia referowała sprawę odczytów Żuławskiego o bardzo interesujących tematach. Poza tem sekcya poprzestaje na organizowaniu zebrań wtorkowych o charakterze towarzyskim, cieszących się wielkiem powodzeniem; wogóle jednak członkinie Koła niedość są informowane o współczesnym ruchu kobiecym. Propozycya przewodniczącej sekcyi w sprawie urządzania naukowych pogadanek lub wykładów nie znalazła poparcia u większości.

Sekcya pedagogiczna zapowiedziała w pierwszej połowie listopada zabawę dziecinną z pogadanką „O Ameryce", na którą proszone są dzieci od lat 6-ciu. Sekcya zamierza na następnem zebraniu pedagogicznem zapoznać członkinie ze współczesnym ruchem pedologicznym. Pośrednictwo pedagogiczne oddało znaczne usługi tej jesieni, zarówno ofiarowującym posady, jak i poszukującym pracy nauczycielkom. Projekt urządzania chórów dziecinnych zyskał aprobatę ogólnego zebrania.

Sekcya miejska zdawała sprawę z działalności „Letniska dla pracujących kobiet" i „Ochronki dziennej". Letniczki nadesłały dziękczynny list, który został odczytany ogólnemu zebraniu. Wychowańcy ochronki doskonale wyglądają po powrocie z letniej kolonii; w danej chwili uczęszcza 30-ro dzieci. Poza tem sekcya miejska otacza opieką ubogie pracownice, a Pośrednictwo pracy dostarcza im zajęcia; bardzo dotkliwie daje się odczuwać brak „Kasy pomocy", która wydawałaby czasowe pożyczki osobom, nie mającym stałych posad. Sekcya miejska podniosła wielką uczynność pani Bratkowej, która przyjęła do swego zakładu naukowego całkiem bezpłatnie 6 polek i obiecuje zapisać po nowym roku jeszcze jedną kandydatkę. Zebranie sekcyi miejskiej wkrótce ma się odbyć, przewodnicząca nawołuje członkinie do czynnego udziału w pracach sekcyi.

Ostatnie sprawozdanie dotyczyło Sali Zajęć i jej rozwoju. Komitet Sali Zajęć wyraził uznanie dla obecnej kierowniczki, która umiejętnie zarządza zakładem, wdrażając dziewczynki do porządnej pracy, a jednocześnie otacza je serdeczną opieką. Ponieważ jedna osoba nie mogła czuwać jednocześnie nad robotą 19-tu dziewcząt rozmaicie uzdolnionych, więc przyjęto drugą dozorczynię i prócz tego jedna ze starszych uczenic otrzymuje stałą pensyę. Wydatki na Salę Zajęć wyniosły od 1-go listopada 1910 r. od 1-go czerwca b. r. 949 rb. 83 kop., otrzymano z robót 402 rb. 24 kop., czyli za cały ten okres czasu wydano z kasy Koła 547 rb. 59 kop. Komitet stwierdza przytem doskonałe wykonanie robót i poleca Salę Zajęć życzliwej opiece członkiń Koła.

Przewodnicząca pani Leszczyńska zamknęła zebranie o godz. 11-ej wieczór.

KRONIKA.

Dziś 9 (22) Teodora i Oresta M. m.
Jutro 10 (23) Andrzeja z Awelinu W.

Wschód słońca o godz. 7 m. 27
Zachód słońca o godz. 4 m. 05
Długość dnia godz. 8 m. 38.

Kalendarzyk Historyczny.

22 listopada n. st.

Roku 1649. Za panowania króla Jana Kaźmierza Sejm warszawski potwierdza ugodę Zborowską z kozakami.

— **Teatr polski.** Jutro teatr nasz występuje z premierą głośnej komedyi Perzyńskiego p. t. „Szczęście Frania". Główne role odegrają pp. Trembińska, Szymańska, Maliszewska oraz pp. Popławski i Nowakowski.

Na niedzielę zapowiada repertuar dwie arcy wesołe komedye farsy a mianowicie: „Marcowy kawaler" Blizińskiego i „Szpieg Napoleona" farsa z francuskiego.

— **Wieczorek.** 12 b. m. w sobotę odbędzie się w sali „Ogniwa" wieczorek z tańcami i oddziałem koncertowym.

W ostatnim przyjmą udział znakomity tenor polski ***, p. Morska i p. Wadzyński.

— **Lutnia P. T. G.** Zorganizowana przy P. T. G. „Lutnia", złożona z głosów męzkich i żeńskich, rozwija się pod umiejętnem kierownictwem nader pomyślnie i zbiera coraz liczniejszą drużynę śpiewaczą. Jak dawniej, zbiera się „Lutnia" na próby w lokalu P. T. G. (Kreszczatyk 28) w poniedziałki i czwartki od g. 8 i pół do 10 i pół wieczorem.

— **Z politechniki.** Po onegdajszych zajściach w politechnice kijowskiej, dzień wczorajszy przeszedł zupełnie spokojnie; studenci powrócili do swych zajęć codziennych i porządek w politechnice nie został zamącony.

Wczasie sprawdzania biletów wejściowych u studentów, policya szczegółowo dopytywała się każdego studenta: ile ma lat, jakie posiada środki utrzymania, kawaler, czy też żonaty i t. d.; dopiero po zasięgnięciu tych informacyi studentów wypuszczano z politechniki. Został też sporządzony spis wszystkich studentów, którzy byli onegdaj w politechnice.

Akademiści byli wypuszczani na mocy przedstawionych przez nich biletów, świadczących o ich przynależności do tej partyi.

Dziekan wydziału inżynieryjnego zawiadamia studentów, iż na mocy uchwały wydziału z dnia 2 listopada 1911 roku, obrona robót dyplomowych będzie się odbywała w styczniu, w maju i we wrześniu 1912 roku zaś w roku 1913 wrześniowy termin został skasowany. Dziekan zawiadamia też, iż obrona projektów wyznaczona na styczeń, została przeniesiona na grudzień r. b.

— **Walka z drożyzną.** Wobec znacznej drożyzny mięsa na rynkach kijowskich kijowski zarząd miejski zajął się wyszukaniem nowych rynków, eksportujących mięso. Między innemi zwrócił się on do rady miejskiej m. Permi, która niezwłocznie wskazała nazwiska osób, eksportujących z Permi bydło i mięso oraz ceny mięsa w Permi. Pud mięsa kosztuje tam 2 rb 50 — 3 rb., przewiezienie koleją 389 rb. 68 kop. za wagon 610-pudowy.

— **Potwarz w druku.** Wczoraj kijowski sąd okręgowy bez udziału sędziów przysięgłych rozpatrywał sprawę redaktorki gazety „Ogni" p. Prochasko, oskarżonej przez b. komorników przy zjeździe sędziów pokoju Ostrożyńskiego, Lejszke i Abramowa o potwarz w druku z powodu zamieszczenia w wymienionej gazecie notatki o łapownictwie wyżej wskazanych komorników.

Po rozpatrzeniu sprawy, sąd uniewinnił p. Prochasko.

— **Okólnik gen.-gubernatora.** Generał-gubernator kijowski zalecił gubernatorom podolskiemu, wołyńskiemu i kijowskiemu, aby w celu ujednostajnienia systemu administracyi w całym kraju wszystkie podwładne im urzędy wzajemnie komunikowały sobie treść wydawanych przez siebie rozporządzeń i okólników we wszystkich gałęziach administracyi.

— **Sprawa polityczna.** Wczoraj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę Arona Szejnina, oskarżonego o przynależność do podolskiej grupy partyi socyalno-demokratycznej (1 cz. 102 art. now. kod. kar.).

Bronił pom. adw. przys. S. Ratner.

Izba skazała Szejnina na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na osiedlenie.

— **Informacye adresowe.** W d. 1 sierpnia roku zeszłego w kijowskiem biurze adresowem wprowadzone zostało wydawanie informacyi adresowych drogą pocztową. W tym celu klienci musieli kupować w biurze adresowem specyalne karty pocztowe z odpowiedzią opłaconą, na których wydrukowany był blankiet dla informacyi biura adresowego. Cena takiej karty wynosi 12 kop., w co wchodzi opłata pocztowa, oraz opłata za informacye biura.

Od czasu wprowadzenia tej inowacyi, biuro sprzedało zaledwie 1,322 powyższych kart; tłómaczy się to tem, iż szersza publiczność jest mało poinformowana o tej dogodności.

Informacye adresowe udzielane drogą telefoniczną zupełnie się nie opłaciły.

Joachim Bartoszewicz.

O „Rozbitkach".

(Dokończenie.)

Dlaczego mają być dobrej myśli pp. Nagłowscy, tego nie wiedzą ani oni, ani zapewne sam książe Nieświcki...

I gorące rozprawy kończą się niczem... O co właściwie chodziło spierającym się przeciwnikom, jaki był istotny przedmiot sporu, to ginie gdzieś w przytłumionej, podeptanej lub nierozwiniętej świadomości, pod stekiem frazesów bez treści, niedomówień słownych i niedomówień myślowych, tych pięknych haseł bez wyników, bez jutra. Gdybyż debaty toczyły się na temat jak obronić się od rozzuchwalającego się chłopstwa, bijącego już uriadników, tłumnie wdzierającego się na łan dworski—przedmiot marzeń i dzikiej pożądliwości,—palącego toki, toby pewnie jaśniej, realniej wyrażała się myśl radzących obywateli... Ale jasność mąci taki Howrucki niewczesnemi aluzyami, Kozłowski, ni w pięć, ni w dziewięć wspominający o Krakowie, niedostępnym dla biednego szlachcica, i biadający nad zobojętnieniem swych dzieci, i czerwony radykał, mecenas Horski, prawiący patetycznie o jakichś obowiązkach, jakiejś pracy, skupieniu się... Na co to wszystko?—myśli większość zebranych, czujących tak, jak Taszycki, a nie mających odwagi mu przywtórzyć. Do czego to zmierza?—pytają wszyscy głośno, lub skrycie, w głębi żywego niby, ale rozbitego serca.

Do czego to ma zmierzać? Kto to wie, kto to czuje?

Nie wie tego i sam Horski, rasowo-smutny, odruchowo gorący, ani wtedy, gdy w ciszy swego miękkiego, dyskretnego gabinetu rozmyśla boleśnie, gładząc długą swą kasztanowatą brodę...

Szarpany plotkami, opuszczony przez klientów mecenas Horski w chwilach gorących ogólnego podniecenia coraz częściej zamyka się w czterech ścianach swej sypialni, gdzie czyta, studyuje, myśli, opędza się smutnym horoskopom, słucha w milczeniu poczciwego Wilejkę, autora bardzo poczciwego pamiętnika lub pręży się w bolesnem milczeniu pod wrażeniem brutalnie-zimnych, pogardliwych słów, wyrzucanych z zaciętej, socyalistycznej piersi swego pomocnika—Łopatowicza.

W Onpolu wre. Na wiecach, wieczorkach, wieczornicach dyskutują zawzięcie pod znakiem wszechludzkości i pod rosyjsko-żydowską batutą... Wilejko chodzi na te wiece, milczy, i spisuje potem w swym pamiętniku wrażenia, wykrzykując z goryczą: gdzież w tem wszystkiem Polska? Ale wykrzyknik taki, możebny widać tylko w pamiętniku, ginie przy dźwiękach wszechludzkiej „dubinuszki"...

A Horski wobec tego naporu postępowego barbarzyństwa, wobec tej onpolskiej sarabandy „wolnościowej", gładząc długą swą kasztanowatą brodę siedzi w wygodnej otomanie zacisznego gabinetu, „ogromnie smutny", bolejąc nad tem, że mu brak woli, brak silnej brutalnej pięści, czując swa słabość wobec takiego Łopatowicza, wobec niedoszłego swego teścia, ogólnie szanowanego prezesa, Eustachego Grębskiego.

Horski wie, że mu brak siły do konsekwentnego kierowania ludźmi; ale nie zdaje sobie może sprawy, że brak mu innej, ważniejszej jeszcze rzeczy, bez której nie można kierować, że mu brak—tak, jak całej rzeszy rozbitków—jasnego celu działania, że mu brak prymitywnej, zuchwałej i stanowczej wiary w przyszłość naszą, że i on zamilknie stropiony, gdy mu rzucą pytanie: do czego to wszystko zmierza?

Żeby iść naprzód, trzeba wiedzieć dokąd się dąży; trzeba wiedzieć samemu, czego się chce i chęci wprowadzać w czyn niezłomny...

W „Rozbitkach" nie widzimy nikogo, ktoryby napewno wiedział, niezłomnie chciał, ktoryby wierzył... Nie wierzy ani Horski, ani Wołczkiewicz, ani tembardziej Eustachy Grębski; z nałogu starości wierzy teoretycznie, w pamiętniku, poczciwy Wilejko; kto wie — może jeden Malicki-aresztant... Naogół są tam odruchy tylko, odruchy dobre lub złe, nieskoordynowane rzuty, urwane westchnienia, syki kanalii, bezcelowe frazesy, słowa i bóle, łajdactwa i tragedye, wyskoki i zamierania...

Wszystko rozbitki, rozbitki, rozbitki!

Czyż rozbitki? Tytuł tak głosi... Ale czy tak jest? Czy słuszne jest to miano, do tych zastosowane ludzi?

Rozbitki to są ci, którzy w jakiejś walce, w bitwie, w burzy i w zawierusze zostali pobici, rozproszeni, rozgromieni.

Rozbitek, gdy żywym wyjdzie z pogromu, ma w nędzy, niewoli, w upodleniu nawet, pamięć zawsze żywą, cześć zawsze jednaką dla sztandaru, pod którym walczył, dla flagi, pod którą płynął... Ten sztandar jest dla niego zawsze widomym znakiem skupienia, czynów, dalszej walki; cel jest jasny, na sztandarze wypisany...

Takich rozbitków my nie widzimy w „Rozbitkach"...

Nikt tam się nie rozbił pod znakiem, w walce sztandarowej.

Za to pełno takich, którzy zmarnieli, spodleli, zbiednieli, pod klucz się dostali wskutek zwykłych łajdactw codziennych, zawiści bliźnich, niesumienności adwokatów, zaciętości lichwiarzy, własnej niezaradności, głupoty, niechlujstwa, w szarej, mizernej pogoni za groszem, za zbytkiem i używaniem, za marnem, egoistycznem szczęściem...

To też, gdy przyszedł czas ogólnej zawieruchy, wspólnej niepewności i trwogi, zabrakło tym nędzarzom ducha, tym pogrobowcom idei wspólnego znaku... Sztandar, ten stary, postrzępiony, a przecież jedyny, gdzieś się zagubił...

I oto pytają się lękliwie i głucho: na co to wszystko? Do czego to zmierza?

I niema tam bodaj nikogo, ktoryby bez wahań, bez zastrzeżeń sztandarowi się pokłonił i pod dawnym znakiem znojny, a przerwany rozpoczął pochód.

Jedni mętnie coś przypominają, drudzy z trwogą zasłaniają oczy, odpychają wspomnienia, niby widmo groźne; a ci młodzi i najmłodsi, którzy muszą przecież coś czuć w duszy, świeżością płonącej, ci, którzy nawet w wyobraźni już nie widzą łopocącego nad głowami własnego sztandaru, szukają rozpaczliwie nowego jakiegoś, nieuchwytnego znaku na onpolskich wiecach rosyjsko-żydowskich przy akompaniamencie szopenowskiego „marsza żałobnego" i rozlewnej, bezbrzeżnej, jak „Wołga matuszka" —a dziko-ponurej „Dubinuszki"...

To pogubieni w szarej nicości życia nędzarze i nędznicy, raczej niż rozbitki.

I jeśli tak jest w rzeczywistości, jak to przedstawia powieść kresowa Edwarda Paszkowskiego, jeśli po niepewnościach, macaniach, zadumach i odruchach ci oślepli i ogłuchli nędzarze nie trafili na swoją drogę, pod swój znak, to dziś, po zawierusze, nic się nie mogło zmienić—na lepsze—w gubernialnym Onpolu.

Przed hotelem angielskim stoi nieśmiertelny Wolko, wypatrujący panów, których „wychował".

Koło południa, w blaskach skwarnego słońca, w tumanach kurzu, czwórką spienionych, wybieganych koni zajeżdżają Kierdeje dla podejrzanych narad z „czastnymi powierennymi" Darkowskimi, Nagłowscy dla zagrania w dyabełka w klubie miejscowym, a czasem Horscy lub Grębscy dla załatwienia ważnych spraw w biurach wyższej onpolskiej administracyi...

Furki chłopskie, pełne narodu pędzą gdzieś szybkim tempem małych, krępych koników.

Z rzadka, sennie snują się przechodnie po zalanych światłem, szerokich ulicach.

W ocienionym, w głąb wsuniętym domu, w zacisznym miękkim gabinecie siedzi opuszczony przez klientów, ogromnie smutny mecenas Horski z rasową głową i długą, kasztanowatą brodą... Siedzi, duma, myślą wspomina kochanego br. Wołczkiewicza, który buja światami, między Paryżem może a Wiedniem...

A w przyległym pokoju stary Wilejko kończy swój poczciwy pamiętnik, stawiając, nie wiem po raz już który, bezradne pytanie: „gdzież w tem wszystkiem jest Polska?"

Biuro Wolfa, które się tem zajmowało, wydawało zaledwie 2—3 informacye dziennie i po kilku miesiącach zawiesiło swoją działalność.

— **Z komisyi finansowej.** Onegdaj po przeszło 2 tygodniowej przerwie zostały wznowione posiedzenia miejskiej komisyi finansowej, opracowującej budżet m. Kijowa na r. 1912. Przewodniczył p. A. Rzepeckij. Rozpatrywano kwestyę pożyczek obligacyjnych, które jeszcze latem r. b. rada miejska uchwaliła na wniosek komisyi finansowej zaciągnąć dla pokrycia szeregu wydatków, które zostały dokonane, pomimo, iż miasto nie posiada dla nich źródeł dochodów (walka z epidemiami, wydatki ponad normę przy brukowaniu miasta, budowię teatru, przystani etc.), oraz rozchodów na potrzeby budowlane. Komisya zaokrągliła sumy pożyczek i usystematyzowała je, uchwalając realizować je jednocześnie. Ogólna suma tych pożyczek wynisie około 4.500 tys. rb. Ostateczną redakcyę wniosku o zaciągnięcie pożyczek komisya powierzyła zarządowi miejskiemu. Następnie komisya przeszła do rozpatrzenia budżetu szpitala Aleksandrowskiego, który zostanie zbilansowany sumą wyższą od zeszłorocznej wobec tego, iż w szpitalu urządzono nowe baraki, co pociągnęło za sobą zwiększenie etatów urzędniczych i lekarskich i ilości pacyentów. Na reparacyę bruków wyasygnowano ogółem 120 tys. rb. (Nowe roboty brukowe nie zostały objęte tą sumą, ponieważ będą prowadzone na rachunek podatku ładunkowego). Repartycyę powyższej sumy pomiędzy poszczególnymi cyrkułami pozostawiono podkomisyom brukowym cyrkułowym.

Długą, a ożywioną dyskusyę wywołała kwestya uporządkowania rynków miejskich. Komisya uznała dalszy ich stan antysanitarny za niemożliwy i postanowiła 4 rynki — Besarabkę, Włodzimierski, Żytni i Halicki — wyasfaltować oraz zwiększyć kredyty na ich uprzątanie. Potrzebną na wyasfaltowanie kwotę 20 tys. rb. wyasygnowano z funduszów pożyczki obligacyjnej na pokrycie wydatków ponadkosztorysowych na bruki.

Zebranie komisyi zakończono rozpatrzeniem kwestyi zapomóg miejscowym T-wom filantropijnym. T-wo „Pogotowia ratunkowego" prosiło radę miejską o zwiększenie wypłacanej mu rocznej zapomogi w kwocie 5 tys. rb. do 10 tys. rb. Ponieważ miasto wyasygnowało już niezależnie od zapomóg rocznych większą zapomogę w kwocie 15 tys. rb. na budowę własnego gmachu Pogotowia, komisya uznała za możliwe zapomogę roczną zwiększyć tylko do 7 tys. rb. Na sanatoryum bractwa Borysoglebskiego przeznaczono 1,000 rb. Na tem przerwano posiedzenie do dnia następnego.

— KRADZIEŻE. Ubiegłej nocy w domu № 22 przy ul. Dielowej nieznani złoczyńcy skradli bieliznę ze strychu S. Popiel.

Przy ul. Kuznieczной № 79 lokator S. Iwenko okradł W. Aleksiejenkę, poczem zbiegł.

W domu № 7 przy ul. Tereszczenkowskiej skradziono Litwinowowi paltot.

Pozatem okradziono; Zabrocką (Petrowska 14), Żeleźniakową (Batyjewą 14) i Strigunowa (Prorowska 76). Sprawcę ostatniej kradzieży, Opanasenkę, ujęto.

— DRAMAT RODZINNY. Onegdaj w mieszkaniu A. Szczerbakowa przy W. Wasylkowskiej № 178 rozegrał się dramat rodzinny.

Sz. od dłuższego czasu nie żył ze swoją żoną, która opuściła go i zamieszkała w Ostrze ze swoim szwagrem, Janem Szczerbakowem.

Przy ojcu pozostała małoletnia córka. Onegdaj żona Sz. przybyła do Kijowa z Janem Sz. i udała się do mieszkania swego męża, żądając oddania jej dziecka. Pomiędzy małżonkami przyszło do kłótni, do której wmieszał się i Jan Sz. W rezultacie A. Sz. schwycił rewolwer i strzelił do brata, na szczęście jednak nie trafił.

Po nieudanym zamachu żona i brat Szczerbakowa opuścili jego mieszkanie.

— ZA NIEPRZESTRZEGANIE PRZEPISÓW MELDUNKOWYCH skazano 5 osób na kary pieniężne od 10 — 50 rb. z zamianą na areszt.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Wczoraj na rynku Halickim subjekt S. Leszczyner, rąbiąc mięso, odciął sobie dwa palce u lewej ręki. Poszkodowanego opatrzyło Pogotowie.

— NIEUDANA KRADZIEŻ. Onegdaj w domu № 17 przy ul. Mikołajowskiej trzej złodzieje usiłowali okraść mieszkanie Gawriłowa. Złodziei zauważono i jednego z nich złapano, pozostali zbiegli.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu № 29 przy ulicy Bezakowskiej otruła się służąca Marya T. W karetce Pogotowia odwieziono ją do szpitala.

— ZAGADKOWA ŚMIERĆ. Przed dwoma dniami w domu № 56 przy ul. Wozdwiżeńskiej zmarł staruszek, cieśla Jermoijew. Władzom zakomunikowano, iż śmierć nastąpiła nagle. W czasie oględzin trupa skonstatowano wszakże, iż ciało jego jest pokryte sińcami i to obudziło podejrzenie, iż śmierć nastąpiła wskutek pobicia. Zwłoki dla dokonania sekcyi odwieziono do prosektoryum. Sprawę przekazano sędziemu śledczemu.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 8 (21) listopada 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	1,3	7,7	6,7
Barometr przy O w mm.	734,5	734,8	737,6
Stop. wilgotności w proc.	91	67	73
Kier. i szyb. wiat. (w m. nas.)	PłdW$_1$	PłdZ$_1$	PłdZ$_1$
Chmur wedł. 10 st. sys.	3	4	10
Ilość opadów w mm.	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	8,0
Najniższa	0,7
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	5,2
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	0,3

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Opady notowano w całej Rosyi, oprócz wschodu i południowego wschodu Rosyi; temperatura wyższa od normalnej w całej Rosyi.

Przewidywana pogoda na dzień 9 listopada: nieznaczne zniżenie temperatury na północnym zachodzie Rosyi, ciepło w pozostałych rejonach, opady atmosferyczne możliwe w całej Rosyi.

Z SĄDÓW

Proces intendentów.

Na wczorajszem posiedzeniu sądu wojennego składał zeznanie członek kijowskiej izby sądowej Paszkiewicz, wezwany przez oskarżonego puł. Dacenkę. Oświadczył on, iż puł. Dacenko był już przed wstąpieniem do komisyi odbiorczej człowiekiem zamożnym, posiadał majątek w gub. połtawskiej i dom w Kijowie.

Pułk. Dacenko dodaje do tego, iż nie miał ochoty wstępować do komisyi, dokąd go mianowano „dla poprawienia sytuacyi materyalnej".

Następnie w dalszym ciągu odczytywano zeznania nieprzybyłych świadków.

Anna Pewzner, właścicielka zakładów garbarskich w Smoleńsku stwierdza, iż pełnomocnicy jej, dostawiając wykonane w jej fabryce towary skórzane dla intendentury, płacili stale członkom komisyi odbiorczych i dozorcom składów. Komu i jakie datki dawali oni, świadek dokładnie powiedzieć nie może, gdyż pełnomocnik jej Kozłow nie zdawał nigdy szczegółowych rachunków, ile komu zapłacił. W rachunkach swych pisał on po prostu, że dostawa kosztowała taki to %, zazwyczaj około 8 — 10 proc. Ile z tego szło dla urzędników intendentury świadek nie wie, pamięta tylko, że łapówki dla poszczególnych urzędników wynosiły zwykle od 1/4 do 1 1/2 proc., tę sumę 8 — 10 proc. brali od niej także dostawcy zawodowi, Filipow i Rafałowicz. Wysokość łapówek wahała się zależnie od „apetytu" intendentów.

W okręgowych zarządach intendentury również trzeba było płacić przy zawieraniu kontraktów, lecz osobiście A. Pewzner nigdy nie płaciła, zawierając kontrakty za pośrednictwem swych dostawców—Kozłowa, Ginzburga i Margolina. Wydatki przy zawieraniu kontraktów były naogół nieznaczne, mniej więcej od 1/2 do 1 proc. Przez cały czas stosunków z intendenturą, t. j. w ciągu 5 lat, musiała ona kilkakrotnie zwracać się do głównego komitetu technicznego za pośrednictwem Margolina i Ginzburga; wie, iż oni płacili tam komuś, lecz komu mianowicie, nie wie.

Po raz ostatni świadek zwracał się do komitetu technicznego w r. 1909. Prowadził tę sprawę Ginzburg, który zaskarżył do komitetu postanowienie komisyi odbiorczej, na mocy którego odrzucono całą dostawę z powodu jakichś defektów. O przebiegu sprawy Ginzburg zawiadamiał właścicielkę fabryki listownie. W jednym z takich listów pisał on, że zapłacił jakąś sumę „znanemu K."; okazało się, że był to technik komitetu Koniwicz, któremu trzeba było płacić łapówki na mocy ustalonego zwyczaju.

Dostawca Kozłow w czerwcu 1908 r. dostawił towar Anny Pewzner do kijowskiego składu intendentury; jednocześnie dostawił towar Symchy Pewznera dostawca Smirnow; towar jego komisya odrzuciła; wówczas Smirnow położył na swoim towarze stemple Anny Pewzner, zmieszał go z towarem Symchy Pewznera i „wkręcił go" tym sposobem komisyi.

Świadek dawał łapówki prezesowi komisyi gen. Kamsarakanowi i 3 czy 4 członkom komisyi, których nazwisk obecnie nie pamięta; również nie pamięta, czy płacił kiedykolwiek technikowi Tichonowowi i dozorcy magazynu, Makarence. Po przyjęciu dostawy w latach 1905—1908 świadek zazwyczaj dziękował członkom komisyi, wręczając im jednocześnie datki pieniężne, wysokość których ustalona była obyczajem, „przekazanym przez przodków".

Następnie Kozłow zmienił powyższe zeznanie, twierdząc, że, dostawiając towary dla intendentury kijowskiej, płacił stale prezesowi komisyi gen. Kamsarakanowi, a później puł. Dmitrjewowi 1 proc. od dostawy, członkom komisyi Andruszkiewiczowi, Barziłowskiemu, Dacence, Ałkałajewowi, Tarasence, Bańkowskiemu i Kulczyckiemu po pół proc., technikowi Tichonowowi—1 proc., członkowi zas. komisyi, rotm. Bibikowowi, który posiadał większy „apetyt" od innych — 1/4 proc. Członkowi komisyi kap. Inglezowi nie płacił nigdy, chociaż kapitan bywał obecny podczas przyjmowania dostaw; nie płacił również kap. Gładkiewiczowi. Po rewizyi senatorskiej w komisyi kijowskiej zupełnie nie trzeba było płacić.

Z głównych dozorców składu intendentury żaden nie brał łapówek, choć świadek znał ich z kolei 3: gen. Woinowa, ks. Kozłowskiego i pułk. Krutenia. Innym urzędnikom składu Kozłow płacił: dozorcy Makarence pół proc., buchalterowi Stasiukowi 50 kop. od 1,000 arszynów i sekretarzowi Fiszmanowi po 1 rb. od 1,000 arszynów.

Oskarżeni pułk. Dmitrjew i Bańkowski dowodzą, że jeden z listów Kozłowa do właścicielki fabryki, w którym żąda on pieniędzy na wynagrodzenie dla członków komisyi za przyjęty już towar datowany jest d. 12 czerwca, gdy z przedstawionych sądowi dokumentów wynika, że 12 czerwca żadnej dostawy komisya nie przyjmowała, i że towary Kozłowa przyjmowano dopiero 18 czerwca.

Oskarżony rotm. Bibikow oświadcza, że nie tylko nie miał większego apetytu od innych członków komisyi, lecz, że wogóle nigdy od nikogo nie przyjmował łapówek.

Świadek L. Margolin, z profesyi dentysta, zajmuje obecnie stanowisko dyrektora browaru „Gambrinus" w Smoleńsku. Do lipca 1907 r. w ciągu 2 i pół lat był zarządzającym wydziałem handlowym garbarni Anny Pewzner. Firma ta dostawiała towary skórzane dla intendentury. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej ogólna suma dostaw dochodziła do 250—300 tysięcy rb. rocznie.

W deklaracyach dotyczących dostaw, fabrykanci wymieniali ceny, biorąc zawsze pod uwagę wydatki na łapówki, jakie były konieczne przy przyjmowaniu dostawionych towarów przez komisyę odbiorczą. W owe lata tak samo uciężliwe było dostawić intendenturze towary bez łapówek, jak naprz. „uszyć buty bez skóry".

Towary firmy Anny Pewzner dostawiał dla intendentury petersburskiej Filipow, który otrzymywał na wydatki 9 i pół proc., do Dynaburga — Rafałowicz, otrzymując 9 proc.; do Kijowa i Krzemieńczuga — Kozłow, a czasami Smirnow, do Kazania—Goldberg, który otrzymywał 7 i pół proc.

W przedstawianych firmie rachunkach wskazywali oni sumę swych wydatków osobistych, wydatki faktyczne na przewóz, wyładowanie i t. p. oraz „specyalne wydatki na dostawy", t. j. ogólną sumę łapówek. Kijowscy dostawcy firmy wydawali ogółem na „cele specyalne" 6—7 proc.

Świadkowi zdarzyło się być kilkakrotnie w głównym komitecie technicznym w Petersburgu gdzie przeprowadzał starania o powtórne przyjęcie dostaw, odrzuconych już raz przez jedną z komisyi odbiorczych. Kilka razy starania jego się powiodły, przyczem nie zapłacił komisyi ani grosza. Wiadomo mu jednak, że fabrykanci załatwiali rachunki z członkami komitetu petersburskiego raz na rok, odrazu za wszystkie dostawy z całego roku, przyczem płaciło się pół proc. od ogólnej wartości dostaw rocznych. Za każdym poszczególnym zwróceniem się do komitetu z protestem na czynności komisyi odbiorczej nie było zwyczaju płacić.

Gdy trzeba było prosić o odroczenie terminu dostawy, płacono w odpowiednim wydziale okręgowego zarządu intendentury naczelnikowi wydziału oraz sekretarzowi.

Wszelkiego rodzaju gnębienie dostawców i fabrykantów było tu niezwykle ułatwione, gdyż sama ustawa stawiała znaczne trudności przy zawieraniu kontraktów i wyznaczaniu terminów dostaw. Warunki dostawy i ilość potrzebnych towarów wiadome były na bardzo krótko przed licytacyą. Następnie trzeba było bardzo długo wyczekiwać na wyznaczenie dnia dla zawarcia kontraktu, gdyż zwykle licytacyi długo nie zatwierdzano; i zdarzało się, że kontrakt podpisywano w dniu, kiedy według tegoż kontraktu 1/2 dostawy powinna była już być dostawiona. Trzeba było natychmiast starać się o odroczenie terminu, a firma wskutek tego znów ponosiła znaczne koszty.

Świadek Ginzburg, również dentysta, handlował mąką, a następnie pracował przez 2 lata w kantorze garbarni Anny Pewzner. Specyalnie zajmował się zawieraniem kontraktów i przeprowadzaniem starań o odraczanie terminu dostaw. Twierdzi on, że dostawy dla intendentury kosztowały bardzo drogo, gdyż każdy z dostawców zmuszony był oprócz wydatków legalnych ponosić również i nielegalne, lecz uświęcone obyczajem od niepamiętnych czasów. Wydatki te dochodziły do 8 — 9 proc. wartości dostawianego towaru.

Osobiście świadek tylko raz jeden zapłacił łapówkę w sumie 150 rb. za odroczenie terminu dostawy.

Po półgodzinnej przerwie rozpoczęto odczytywanie listów i telegramów, dołączonych do aktów sprawy.

O godz. 6-ej przewodniczący zarządził przerwę do godz. 10 rano dnia dzisiejszego.

Echa rewizyi okręgu komunikacyi.

XII wydział kijowskiego sądu okręgowego rozpatrywał wczoraj sprawę b. mechanika kijowskich warsztatów okręgu komunikacyi Toropowa, oskarżonego przez b. buchaltera tychże warsztatów, Konstantego Pozniakowa, o potwarz w druku.

Powodem procesu była notatka p. t. „Panama w okręgu komunikacyi" zamieszczona w № 213 gazety „Kijewskija Wiesti" z d. 9 sierpnia 1910 r., w której między innemi powiedziano co następuje:

„O ciekawym epizodzie opowiada jedna z osób, która głównie przyczyniła się do wykrycia panamy w kijowskim okręgu komunikacyi, b. mechanik warsztatów zarządu komunikacyi Toropow. Oto niejaki Rejcher za pośrednictwem b. buchaltera warsztatów, Pozniakowa rozpoczął rokowania z Toropowem, aby ten zaniechał swego zamiaru świadczenia przeciwko urzędnikom kijowskiego zarządu komunikacyi, oskarżonym o różne nadużycia służbowe. Toropow udał, że się zgadza. Miał otrzymać za to dobrą posadę i 600 rb. gotówką. Pieniądze te miano mu wręczyć w jednym z hoteli. Toropow uprzedził o tem prokuratora. O oznaczonej godzinie urządzono w hotelu zasadzkę na osoby, które miały przybyć z pieniędzmi, nikt jednak nie przybył".

Z powodu tej notatki Pozniakowa pociągnął do odpowiedzialności Toropowa i redaktora odpowiedzialnego gaz. „Kijewskija Wiesti" L. Radziejowskiego za potwarz w druku.

P. Radziejowski pogodził się z Pozniakowem podczas śledztwa pierwiastkowego.

Wczoraj na sądzie kilku świadków stwierdziło, że żona Pozniakowa przychodziła do Toropowa, prosząc, aby odwiedził jej męża, od którego może otrzymać posadę i pieniądze.

Bronił oskarżonego pom. adw. przys. Babat. Sąd uniewinnił Toropowa.

Napad na zarząd gminny.

Wczoraj kijowska izba sądowa przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę Z. Efimenki i P. Bezpałyja, oskarżonych o napad zbrojny na zarząd gminny w Mirówce pow. kijowskiego.

Napadu tego dokonano wieczorem d. 19-go grudnia 1909 r. W zarządzie gminnym znajdowało się wówczas kilku sołtysów i dziesiętników. Nagle wtargnęło do izby 5 drabów z rewolwerami w rękach. Rozległo się kilka strzałów od których padł trupem jeden z sołtysów, Piotr Wakulenko. Następnie bandyci kazali wszystkim obecnym podnieść ręce do góry i przeprowadzili ich do sąsiedniej izby, którą zamknęli na klucz. Uprzednio napastnicy pozostawili jednego z towarzyszów, który w masce na twarzy, również uzbrojony w rewolwer pilnował wejścia od ulicy.

Rozbito kasę, z której zabrano 621 rb. 97 k., poczem bandyci nakazali zgromadzonym w drugiej izbie sołtysom i dziesiętnikom nie wychodzić z niej przez godzinę i zbiegli bez śladu.

Dopiero po upływie roku okazało się, że w napadzie powyższym brali udział: Z. Efimenko, S. Łysak, Wasyl Kobryn, N. Dończenko, Piotr Bezpałyj i J. Bielik. Z nich aresztowano tylko Efimenkę, Bezpałyja i Łysaka, przyczem ten ostatni zbiegł gdy go prowadzono do sędziego śledczego.

Po rozpatrzeniu sprawy izba sądowa skazała obu oskarżonych na pozbawienie wszystkich praw stanu i Bezpałyja na 10, Efimenkę zaś na 8 lat ciężkich robót.

Z TEATRU I MUZYKI.

Teatr Polski w „Ogniwie".

„Barbara Radziwiłłówna" Alojzego Felińskiego.

Piotr Chmielowski kończy swą monografię o Alojzym Felińskim temi słowy: „Talent miał niewielki, ale go użył rozumnie i dobrze".

To dosadne wyrażenie jest doskonałem określeniem wartości miary autora „Barbary". Bo zapoznanych geniuszów, rozdętych efemeryd i wielkości parafialnych mamy i miewaliśmy bez liku, ale żeby ktoś swój talent, bez względu na jego skalę, użył: „rozumnie i dobrze", to jest wypadek rzadki, nawet wyjątkowy.

Swoją drogą Chmielowski, nazywając talent Felińskiego niewielkim, był niezmiernie wymagający. Nie brał on pod uwagę, że Feliński żył w epoce, w której hołdowano szkole francuskiego pseudo-klasycyzmu, kiedy ciasne i sztuczne ramki nie pozwalały na bujny rozrost talentu.

Jednak w innem miejscu tenże Chmielowski uznaje z jednej strony, że „Barbarę Radziwiłłównę" dawniej może przeceniano, a dziś zanadto zapomniano, z drugiej—że ten utwór z punktu widzenia współczesnej krytyki: „jest rzeczywiście dziełem najcelniejszem w zakresie dramatyki pseudoklasycznej".

Ażeby zrozumieć całą doniosłość roli, jaką Feliński odegrał w naszej literaturze dramatycznej, należy uprzytomnić sobie te warunki, w jakich się u nas scena znajdowała przed pojawieniem się „Barbary".

„Teatr nasz—pisze Brodziński—za rządu pruskiego zupełnie postać swą przemienił. Zniknęły ze sceny wszystkie dawniejsze sztuki; na nowe się nikt nie odważył. W takim spoczynku (twórczości oryginalnej) wysługiwali się cudzoziemcy, których sztuki tłómaczono".

Tłómaczono utwory pseudoklasyczne francuskie i nieudolne płody niemieckiej, jak ją nazywa Brodziński, „rozczochranej romantyki".

Rozumie się, mówi tu Brodziński nie o dziełach Goethego i Schillera, ale w tych fabrykatach berlińskich, które w on czas podobnie, jak i dziś, zalewały i zalewają literaturę. Wkrótce jednak, czy to wskutek istotnie większej wartości literatury dramatycznej francuskiej, czy też naszych wrodzonych sympatyi dla francuzów, razem z rosnącym u nas wpływem francuskim, za czasów Księstwa Warszawskiego, dość, że budząca się twórczość oryginalna przeważnie wzorowała się na dziełach francuskiej pseudoklasyki. Twórczość ta nietylko z form, ale i z ducha narodową nie była, nie wychodząc z ram naśladownictwa.

Feliński, jako autor, hołdował zasadom Horacego, który przez 9 lat nakazywał utwór poetycki wygładzać. „Barbarę Radziwiłłównę" napisał on w czasie między 1809 i 1811 rokiem i w tym to roku przesłał ją do oceny przyjacielowi Michałowi Wyszkowskiemu.

Przybywszy do Warszawy w roku 1815 autor odczytuje w kołach prywatnych swe dzieło i doznaje entuzyastycznego przyjęcia od tych, których rad i krytycznych uwag chciał zasięgnąć.

Mimo to Feliński nie daje swej pracy, ani do druku, ani na scenę i pracuje nadal nad wygładzaniem swego utworu. Dopiero 27 lutego 1817 roku „Barbara" ukazała się w teatrze.

Trudno opisać entuzyazm publiczności na widok tej sztuki. Społeczeństwo, które karmiono przygodami obcych lub fantastycznych monarchów i bohaterów, różnych Ludgardów i Gwinonów i t. p., ujrzało naraz na scenie historyczną postać swego króla i historyczne postacie jego dworu.

Publiczność z zapartym oddechem i duszą słuchała takich zdań, jak: „Polak nie jest zrodzony do nikczemnej zbrodni", lub: „Polak jest sprawiedliwym, szlachetnym, wspaniałym" i t. p.

Krytyka ówczesna z zadowoleniem konstatowała, że Feliński zadość uczynił wszystkim wymogom estetyki pseudoklasycznej, ze strony publiczności owacyom dla autora nie było granic. Tak czczono w roku 1817 tego, który unarodowił ówczesny teatr polski.

Dziś z tych laurów, które przed stu prawie laty rzucano pod stopy autora, wiele zwiędło i uschło. Sporo tych laurów wiatr nowych prądów rozwiał bez śladu. Dziś długie tyrady nużyłyby widza, gdyby ołówek reżyserski znacznie ich nie poskreślał. Dziś te jednolite, jakby z jednej bryły metalu lub kryształu wyciosane postacie, mogą się wydać nienaturalnemi, a te nikłe i krótkotrwałe wątpliwości, jakie mają Barbara i August co do uczuć wzajemnych wyglądają na naiwne i robione.

Pomimo tych usterek historya literatury nazywa „Barbarę Radziwiłłównę" arcydziełem pseudoklasycznem, a zasługa ponownego unarodowienia teatru polskiego zapisała nazwisko Felińskiego na kartach historyi teatru niezatartemi zgłoskami.

Wyżej mówiłem o wadach „Barbary Radziwiłłówny" z dzisiejszego punktu widzenia. Nie od rzeczy będzie wspomnieć i o tych zaletach utworu, które mają wartość w naszej epoce.

Przedewszystkiem tragedya Felińskiego jest typowym i prześlicznym przykładem estetyki dramatycznej pseudoklasycyzmu, rzeczy mało znanej dzisiejszemu społeczeństwu. Następnie stanowi ona obraz pięknej choć smutnej legendy, która przyjęła się nietylko w tradycyi, ale i trafiła do niektórych podręczników historyi.

Prócz tego „Barbara Radziwiłłówna" jest prześlicznym i całkiem prawdziwym obrazem naszej psychiki narodowej, tych cech, które zdaje się i do dziś są naszemi. Ale największą wartość utworu Felińskiego stanowi przepiękny język i cudny wiersz, któremu najwięksi rygoryści, szperacze i puryści nic przyganić nie potrafili.

Wreszcie „Barbara Radziwiłłówna" należy do tych epokowych utworów, których wystawianie od czasu do czasu jest obowiązkiem teatru, w którym kult sztuki panuje. Rozpoczęcie „Barbarą" sezonu jest krokiem pięknym i na jak najwyższe uznanie zasługującym. To uznanie tem skwapliwiej podkreślam, że wystawienie niedzielnej premiery napotykało na przeszkody, jak się wydawało niezwalczone.

Przedewszystkiem należało rozwiązać kwestyę dekoracyi. Scena miała przedstawiać komnaty Wawelu i to w epoce złotego wieku, komnaty zamieszkałe przez jednego z najpotężniejszych monarchów ówczesnej Europy. Nadto pozostawała kwestya kostyumów XVI wieku, rzecz przy środkach dostępnych do zdobycia w Kijowie niezmiernie trudna. Pozostają meble, rekwizyty i t. p., to wszystko razem wzięte przedstawiało zadanie, równe zadaniu ukręcenia bicza z piasku.

I oto p. Popławski ów bicz z piasku ukręcił. Bicz ów nie był z najlepszych, ale był, i w tem zasługa reżyseryi. A jeden moment w wystawieniu był skończenie artystyczny: mianowicie *wystawienie „Barbary" na tle kotar.* Nie było środków na dekoracye przedstawiające Wawel—dano poważne szare kotary.

Gdyby meble były mniej empirowe, gdyby herby pod tronem były bardziej Zygmuntowskie, byłoby wszystko świetne, ale wszak zadaniem reżysera naszej sceny, jak powiedziałem, jest kręcenie bicza z piasku, a taka robota doskonałą być nie może.

Ale najpoważniejszą trudność i dla kierownika i dla artystów upatruję w tem, że dzieło Felinskiego to utwór, który na scenie nie tyle trzeba grać ile deklamować, a umiejętność deklamacyi u współczesnych aktorów jest rzeczą rzadką. Współczesny dramat wymaga gry nieraz bardzo subtelnej, ale nie wymaga deklamacyi; więcej, deklamacya byłaby parodyowaniem dzisiejszego dramatu. Znam aktorów znakomitych, dla których wygłoszenie sonetu jest rzeczą niewykonalną o ile idzie o wygłoszenie stylowe i artystyczne. A cóż mówić o pięknej, aleksandrynie Felińskiego?

To też jeżeli w przedstawieniu niedzielnem nie było ostrego zgrzytu, jeżeli najgorzej wywiązujący się z zadania aktor był mniej więcej możliwy, jeżeli nadto i taki miał „niezaprzeczone szczęśliwe momenty", to było już dużo, nawet bardzo dużo.

A ponieważ obok tego wykonanie roli tytułowej przez p. Moszką-Popławską było świetne, a p. Nowakowski (król) był godnym jej partnerem, jeżeli zaznaczymy, że rola Boratyńskiego w interpretacyi p. Popławskiego nie pozostawiała do życzenia, jeżeli nadto z mniejszych ról p. Kośnierska (Izabela) deklamowała z uczuciem i zrozumieniem, a p. Przystański (Kmita) raz po raz błyskał ognistą ekspresyą, zgodną z charakterem buntowniczego magnata, to przedstawienie niedzielne należy uznać za niezmiernie udatne.

Tylko królowa Bona (p. Szymańska) w stosunku do swego syna i synowej była ucharakteryzowana za młodo.

Sala była szczelnie wypełniona, zimna zwykle publiczność kijowska przyjmowała artystów z rzadką serdecznością i zapałem.

T. M. S.

PRZYJECHALI DO KIJOWA:

Hotel Europejski: pp. Aleksan. Lednicki, adw. przys., z Moskwy; I. Iljiński, kup.; M. Kaszuk, kup.; Antoni Łapicki z Moskwy; Władysław Grabkowski, ob., z Kielc; Wład. Cybulski, ob., z Nieżyna.

Hotel Continental: pp. Wład. Ryżow, inż.; Arnold Ewert; Mik. Murawjew; Marya Murawjewa; Jan Zaleski, adw. przys., z Żyt.; Mik. Kuźmin; Michał Topor (Bagrow); E. Sawastjanowa; Ksawery Rogoziński z p. berdycz.

Hotel Ermitage: p. Adam Zaleski, p. adw. przys., z Żyt.; S. Turzański z Win.; Wikt. Koźmiński, ob., z gub. pod.; Mikołaj Stefani, inż.; Piotr ks. Massalski, inż., z Petersburga; Józef Szanowicz, kup., z Homla; Eug. Muchina.

Hotel François: pp. Aleksan. bar. Tornau, gen.; Józef Serdiukow, rej.; S. Rafalski, wiceprok.; Wiktor Popowski, pułk.; J. Etinger; Michał Szatkowski, adw. prz.; Olga Leontowicz; W. Wołkowa; Marya Stecka z Żyt.; Mik. Aleksiejew; Otton Gampf; Jan Małecki z Żytom.; Wład. Nepert; Aleksander Uwodski.

Hotel Hładyniuka: pp. Mikołaj Dobrowolski z Jałty; Konstanty Reutt z Żytom.; I. Szrag; W. Siergiejewa; Stefan Żółkiewski z Bałty; Marya Kuźmina; Elżbieta Nawrocka z Od.; Wład. Szabanow; Barbara Łozińska z Rylska; Witold Brzozowski z Owrucza; Seweryn Wołosiewicz z Jampola.

KRONIKA POLSKA.

— **Nowy minister.** Nowy minister dla Galicyi, p. Władysław Długosz, urodził się w roku 1864, jako syn radcy sądu krajowego. Ukończywszy szkołę realną, uczęszczał na politechnikę w Pradze. Obecnie jest właścicielem dóbr i wielkim przemysłowcem naftowym. Jest wiceprezesem polskiego stronnictwa ludowego, prezesem Związku pracodawców w przemyśle naftowym, wiceprezesem krajowego Związku producentów ropy, członkiem gal. Kasy oszcz. we Lwowie, wybranym przez Sejm, prezesem Rady nadzorczej Towarzystwa ubezpieczeń „Wisła", prezesem Rady powiatowej w Gorlicach i posłem na Sejm krajowy. Położył wielkie zasługi około podniesienia przemysłu naftowego w Galicyi.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.)

Wojna włosko-turecka.

Operacye wojenne.

Trypolis (AP). Według informacyi wywiadowców, część arabów zmęczona jest walką. Przewidywane jest znaczne zmniejszenie się oddziałów arabskich. Według pogłosek, dn. 6-go listopada tysiąc arabów zamierzało powrócić do ojczyzny lecz zostali powstrzymani przez turków. Turcy oczekują posiłków z Sirtu. Włosi w Chomsie kończą przygotowania do obrony. W Tobruku oddział włoski zepsuł część linii telegraficznej do zatoki Solumskiej. Przy starciu arabowie ponieśli znaczne straty. Włosi mają trzech rannych. W Dernie dn. 4 listopada turcy atakowali pozycye włoskie. Napad odparto. Włosi stracili znaczną liczbę żołnierzy, mają również dużo rannych.

Wiedeń (Wł.) Donoszą z Trypolisu, iż batalion pionerów włoskich, zaskoczony przez powódź podczas kopania szańców, zginął; ocalało tylko 30 żołnierzy.

Na morzu.

Petersburg (Wł.). Eskadra włoska ukazała się w pobliżu Salonik.

Konstantynopol (Wł.). Donoszą z Salonik, iż w pobliżu wyspy Paros widziano siedm włoskich okrętów wojennych.

Konstantynopol (Wł.). Urzędownie zakomunikowano, iż krążowniki włoskie bombardują port turecki Akaba, na morzu Czerwonem.

Mobilizacya redyfów.

Konstantynopol (Wł.). Ministerstwo wojny ogłosiło mobilizacyę redyfów korpusu w Skoplje dla wzmocnienia załóg tureckich na pograniczu Serbii i Czarnogórza.

Wystąpienie Włoch z trójprzymierza.

Wiedeń (Wł.). Dzienniki wiedeńskie donoszą na podstawie informacyi z Berlina, iż oczekują tam wkrótce wystąpienia Włoch z trójprzymierza. Dyplomacya włoska skłania się wyraźnie na stronę trójporozumienia.

Rewolucya w Chinach.

Pekin (AP). Ukazem zatwierdzona została nowa ustawa izby konstytucyjnej.

Pekin (AP). Butiafan w telegramie na imię regenta oświadczył, że cały naród chiński dąży do utworzenia w Chinach rzeczypospolitej, w czem również widzą dobro dla Chin powagi zagraniczne i wykazuje, że koniecznem jest, by mandżurska dynastya panująca zrzekła się władzy. Jedynie pod tym warunkiem ucichnie rewolucya i uspokoi się kraj.

Pekin (AP). Do Chańkou wysłano 10 tys. nowego wojska. Według pogłosek, rewolucyoniści prowincyi Szansi połączyli się z rewolucyonistami szansijskimi.

Szanchaj (AP). Sytuacya w Nankinie bez zmian. W Szanchaju i Kantonie panuje spokój. Spodziewane są rozruchy w Czun-Tsinie.

Londyn (AP). Według informacyi prasowych, wódz rewolucyonistów chińskich, doktór Sun-Jot-Sen, który dziesięć dni przebył potajemnie w Londynie, wyjechał do Chin.

Mukden (AP). Wynikły nieporozumienia pomiędzy generał-gubernatorem a komitetem bezpieczeństwa publicznego na gruncie niepoddania się Czao-Ersiuna uchwałom komitetu w sprawie przerwania stosunków z Pekinem. W Mongolii oprócz agentów rządowych, zjawili się agenci Liuań-Chuna, którzy agitują gorąco w celu przeciągnięcia mongołów na stronę rewolucyi; agitatorzy ci obiecują restauracyę autonomii w Mongolii.

Szanchaj (AP). Według pogłosek, ciało dyplomatyczne w Pekinie postanowiło zorganizować komisyę banków szanchajskich w celu zarządzania dochodami z chińskich komór celnych, które to dochody stanowią zabezpieczenie dla wielu pożyczek zewnętrznych.

Senior ciała konsularnego otrzyma wkrótce instrukcye szczegółowe.

Czifu (AP). Dyplomatyczny przedstawiciel rządu republikańskiego składa konsulom wizyty.

Pekin (AP). Izba konstytucyjna postanowiła przedłożyć tronowi uchwałę swą o skasowaniu zwyczaju noszenia warkoczy oraz o wprowadzeniu kalendarza gregoryańskiego od dnia 1-go stycznia. Zaaprobowano propozycyę jednego z posłów zainterpelowania rządu w sprawie rezultatów zadawnionego śledztwa w związku z zabójstwem generała Ulutsena. Posłowie wyrazili wielkie niezadowolenie z powodu nieodwiedzenia dotąd przez prezydenta ministrów izby konstytucyjnej i niepoinformowania przez niego posłów o zamierzonych planach w celu uspokojenia kraju.

Pekin (AP). Pogłoski o zamordowaniu kilku cudzoziemców w Szansi potwierdzają się. Przybyli do Tsian-Tsinu zbiegowie z Sian-Fu donoszą, iż miejscowy naczelnik poczty z żoną oraz dwojgiem dzieci zostali zamordowani. W okolicach Sian-Fu zamordowano kilku misyonarzy. Wogóle wiadomości o losie cudzoziemców w Szansi są nader skąpe.

Pekin (Wł.). Otrzymano tutaj wiadomość, iż rewolucyoniści w sile 20,000 ludzi z czterech stron maszerują na Nankin, gdzie znajduje się 70,000 wojska rządowego, gotowego do obrony.

Otwarcie gmachu T-wa naukowego.

Warszawa (Wł.). We czwartek nastąpi uroczyste otwarcie gmachu Towarzystwa naukowego, ofiarowanego przez Józefa hr. Potockiego. Ofiarodawca zagai posiedzenie uroczyste. Sekretarz Pułaski złoży sprawozdanie z czteroletniej działalności Towarzystwa; Władysław Smoleński i Zygmunt Weiberg wygłoszą odczyty.

De-Selves zachwiany.

Paryż (Wł.). Stanowisko ministra spraw zagranicznych jest zachwiane. Minister prawdopodobnie ustąpi po ratyfikacyi przez obie izby umowy marokańskiej.

Cholera w marynarce francuskiej.

Paryż (Wł.). W Tulonie, jak się okazało, grasuje wśród marynarki francuskiej epidemia cholery. 120 marynarzy jest chorych.

Choroba Tafta

New-York (Wł.). W stanie zdrowia prezydenta Tafta nastąpiło pogorszenie. Zapalenie płuc przybrało ostrzejszą formę.

Interpelacya rusinów.

Wiedeń (Wł.). Klub rusiński w parlamencie wiedeńskim wniósł interpelacyę z powodu mianowania proponowanego przez Koło Polskie ministra polaka.

Okradzenie muzeum.

Florencya (Wł.). W muzeum św. Marka skradziono słynny obraz Fra Giovanni Angelico—„Madonna Della Stella", oszacowany na milion lirów. W związku z kradzieżą aresztowano pięć osób.

Manewry japońskie.

Tokio (AP). Cesarz powrócił z manewrów. Podczas manewrów gwardyi w prowincyi Simoaza przeciwnicy wpadli w zapał i wszczęli walkę na bagnety, przyczem 10 żołnierzy zostało ciężko rannych.

Zabójstwo prezydenta republiki.

San-Domingo (AP). Zabity został prezydent republiki.

Podróż monarsza.

Kair (AP). Angielska para królewska przybyła do Port Saidu, dokąd przybyli również khedyf i syn sultana, książę Zia-Eddin.

Konflikt rosyjsko-perski.

Londyn (AP). Agencya Reutera dowiedziała się, że w związku z przerwaniem stosunków dyplomatycznych pomiędzy Rosyą a Persyą, ostatnia zwróciła się do rządu angielskiego po radę, co ma czynić, wyraziwszy gotowość stosowania się do rad Anglii. W razie konieczności Persya gotowa jest spełnić żądania rosyjskie, jednakże pod warunkiem, by wojska rosyjskie, jeśli nie zostały one jeszcze wysiane, nie wkraczały do Persyi, jeśli zaś już zostały wysłane, to żeby powróciły na terytoryum rosyjskie. Rząd perski zaprzecza, jakoby zarządzenia Szustera były przedsięwzięte wówczas, gdy toczyły się rokowania pomiędzy jego urzędnikami a rosyjskim konsulem generalnym.

Petersburg (Wł.). Prasa niemiecka podaje pogłoskę o zamierzonym jakoby rozbiorze Persyi przez Rosyę i Anglię.

Petersburg (AP). O zerwaniu stosunków z rządem perskim i o przewidywanym marszu wojsk rosyjskich do Kazwinu, ambasador w Teheranie zakomunikował perskiemu ministerstwu spraw zagranicznych za pośrednictwem pierwszego dragomana ambasady. Wspomniane zerwanie stosunków dotyczy spraw o charakterze politycznym; co zaś się tyczy spraw bieżących, w tej liczbie spraw sądowych, to ambasada i instytucye rosyjskie będą po dawnemu komunikowały się z władzami miejscowemi.

Teheran (AP). Medżylis na posiedzeniu poufnem odrzucił przedstawioną mu listę nowego gabinetu z Sam-Samusem-Saltanehim na czele. Protestowano zwłaszcza przeciwko mianowaniu ministrem spr. zagr. Muchteszama-us-Saltaneha, który zajmował to stanowisko w poprzednim gabinecie i jest znany ze swoich sympatyi dla Rosyi i Anglii.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn (AP). W izbie gmin Asquith oświadczył, że d. 14-go listopada rozpoczną się obrady w sprawie polityki zewnętrznej.

Traktat marokański.

Berlin (AP). W parlamentarnej komisyi budżetowej, podczas obrad nad traktatem marokańskim, Kiderlen-Waechter i von der Holz oświadczyli, że traktat nie powoduje zerwania niemiecko-muzułmańskich stosunków. Jedyna możliwa dla Niemiec taktyka, jest to zachowanie neutralności. Kiderlen-Waechter oświadczył także, że prawa traktatowe Francyi względem Maroka nie tracą swej mocy obowiązującej. Akty algeciraskie nie zostały skasowane, a jedynie uzupełnione są przez nową umowę.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż (AP). Do izby wniesiono interpelacyę deputowanego Bouges'a w sprawie oświadczenia de Selves'a w komisyi do spraw zagranicznych oraz w sprawie nieporządków, panujących w ministerstwie spraw zagranicznych. Bouges domagał się bezzwłocznego rozpatrzenia interpelayi. Caillaux prosił izbę, aby interpelacyę rozważała podczas debatów w sprawie polityki zagranicznej i oświadczył, iż będzie to uważać za wyrażenie rządowi *votum* zaufania.

Rozważanie interpelacyi odroczono większością 371 głosów przeciwko 145.

Zakłócona uroczystość.

Petersburg (Wł.). Podczas obchodu na cześć Łomonosowa wygwizdano, delegacyę nacyonalistów, w skład której wchodzili Bałaszow, Motowiłow i ep. Eulogiusz.

Wybory prezesów frakcyi.

Petersburg (Wł.). Prezesem frakcyi kadetów został ponownie obrany Milukow, wiceprezesami—Niekrasow i Szingarew. Październikowcy wybrali na prezesa swej frakcyi Guczkowa, na wiceprezesów—Glebowa i Kamienskiego.

Z komisyi.

Petersburg (Wł.). W dumskiej komisyi oświatowej kadet Worożkow dowodził, iż zaaprobowane przez ministra oświaty podręczniki szkolne czasem są zupełnie niezdatne do użytku. Jako przykład Worożkow podaje broszurę „Skuteczne środki przeciwko pijaństwu i chorobom sekretnym", której treści mówca nie miał odwagi głośno odczytać. Broszurę przedłożono przedstawicielom ministerstwa oświaty, którzy wielce skonfundowani tłómaczyli się, iż była ona rozsyłana bez wiedzy ministerstwa.

Petersburg (Wł.). Referentem w sprawie interpelacyi, dotyczącej zabójstwa Juszczyńskiego, został obrany Luc.

Pożar.

Soczi (AP). Wskutek długotrwałej posuchy w górach Krasnej Polany wszczął się pożar leśny na olbrzymiej przestrzeni, zagrażający futorom okolicznym. Dotychczas nie udało się umiejscowić pożaru.

Strajk.

Mikołajów (AP). W dokach zastrajkowało 900 robotników.

Dżuma.

Astrachań (AP). W dniu 5-go listopada zmarły na dżumę w Kukurenie w Karasejrze dwie osoby.

Dymisya Tołmaczewa.

Petersburg (AP). Odeski naczelnik miasta Tołmaczew otrzymał rangę generał-porucznika, i wskutek choroby został zwolniony od pełnienia obowiązków z prawem noszenia munduru i emerytury.

Wydawnictwo hr. Wittego.

Petersburg (Wł.). Profesor Płatonow ogłasza, iż w roku 1902 Witte przerobił kurs historyi Kluczewskiego bez uprzedniego porozumienia się z autorem i bez jego udziału, wydał takowy w pięćdziesięciu egzemplarzach i rozpowszechniał wśród sfer.

Nowy projekt.

Petersburg (Wł.). Nacyonaliści wnieśli do Dumy Państwowej projekt prawa o utrzymywaniu duchowieństwa prawosławnego, pomiędzy innemi w guberniach podolskiej i kijowskiej, na koszt skarbu.

Zaprzeczenie.

Petersburg (Wł.). Zaprzeczają tutaj pogłoskom o ustąpieniu z zajmowanego stanowiska ambasadora rosyjskiego w Teheranie, Koziełł-Poklewskiego.

Wystawa hygieniczna.

Petersburg (AP). Do rady ministrów wniesiony został projekt urządzenia w Petersburgu w roku 1912 wszechrosyjskiej wystawy hygienicznej.

Zuchwali bandyci.

Ekaterynodar (AP). Wczoraj o godz. 4 z rana pięciu uzbrojonych górali ograbiło magazyn w centrum miasta. Podczas strzelaniny z policyą jeden z bandytów został raniony i pochwycony.

„606".

Petersburg (Wł.). Komisya lekarska orzekła, iż preparat „606" może być stosowany poza lecznicami jedynie pod dozorem lekarza.

Nieporozumienie.

Petersburg (Wł.). Aresztowany niedawno pod zarzutem należenia do jednej z partyi rewolucyjnych Szeremiet, jak się okazało, jest naczelnikiem ochrany w Helsingforsie.

Wyjazd naczelnika kraju.

Petersburg (Wł.). Generał-gubernator kijowski Trepow wyjechał z powrotem do Kijowa.

Oskarżenie.

Petersburg (Wł.). „Nowoje Wremia" oskarża ks. Mieszczerskiego o sprzyjanie zabójstwom politycznym.

Rewizya.

Petersburg (Wł.). W redakcyi czasopisma „Proswieszczenje" dokonano rewizyi.

Wobec klęski głodowej.

Petersburg (Wł.). „Riecz" rozpoczęła zbieranie ofiar na zorganizowanie komitetu imienia br. L. Tołstoja dla niesienia pomocy materyalnej dotkniętym klęską głodu.

Z ministerstwa spraw wewnętrznych.

Petersburg (Wł.). Stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych Kryżanowskiego, wobec braku odpowiedniego kandydata, pozostanie do Bożego Narodzenia niezajęte.

Petersburg (Wł.). Pomiędzy ministrem spraw wewnętrznych Makarowem i wiceministrem Łykoszinem panuje zupełna solidarność poglądów. Minister Makarow opracowuje przy współudziale prezesa rady ministrów plan kampanii wyborczej do czwartej Dumy Państwowej.

Zapowiedź nowych rewelacyi.

Petersburg (Wł.). „Berliner Tageblatt" komunikuje, iż Azef zażądał od departamentu policyi 200,000 rubli, grożąc w razie odmowy rewelacyami; gdy departament mu odmówił, Azef wyjechał do Paryża, aby stanąć tam przed sądem rewolucyonistów.

Różne.

Krasnojarsk (AP.) Z więzienia kańskiego za pomocą wyłomu umknęło przez dach sześciu przestępców kryminalnych, z których trzech było oddanych pod sąd wojenny.

Paryż (AP). Po wyjeździe króla serbskiego, Fallières i król wymienili telegramy, stwierdzające trwałość więzów łączących Serbię i Francyę.

Giełda Petersburska.

Dnia 8 listopada 1911 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m 10 f. st.	94 525
„ czeki za 10 f. st.	—.—
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	46 22
„ czeki za 100 mar.	—.—
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	37 51
„ czeki za 100 fr.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	92¾
5% Pożyczka 1905 r.	103¼—103¾
5% Pożyczka 1908 r.	103¼—103¾
4½% Pożyczka 1905 r.	100⅛—100⅝
4% Pożyczka 1906 r.	103⅜
4½% Pożyczka 1909 r.	99¼—99¾
4% Listy zast. Szlach. Banku.	91½
4½% Listy zast. Szlach. Banku Ziem.	91¼
5% „ „ „	99¼
4% Świadectwa włościańskie	92—92½
4½% „ „	96—96½
5% Świadectwa włościańskie	100
5% Pożyczka prem. 1864 r	484½
„ „ 1886 r.	367¼
5% Obl. prem. Szlach. Banku	322¼
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	85¼
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a.	89—89¾
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa.	90—91
4½% „	85½—86½
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a.	100—101
4½% „	91—92
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	93½—94½
5½% „ Besar.-Taur. B. Ziem.	—
4½% „ Wileńsk. Ban. Ziem.	86¾—87½
4½% „ Dońsk.	85—85¾
4½% Kijowsk Banku Ziem	87¼—88
4½% Moskiewsk. „	88¼—89
4½% Niż.-Samar. „	86⅞—87⅜
4½% Połtawsk. „	86¾—87½
4½% Tulsk. „	88¾—89½
4½% Charkowsk. „	86¾—87½
4½% Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	86¾—87½
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. T-a Żegl. Handl. Czarn	785—790
„ Ros. T-a transport. i asekur.	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	—
„ Mosk.-Kazańskiej kolei	502—503
„ Mosk. K. Worones kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybińsk	155—156
„ Poł.-Wschod. kolei	228½—229½
„ Azowsko Dońsk.	584—586
„ Wołsko-Kamsk. b.	1015—1020
„ Rosyjsk dla Handlu Zewn.	400—401
Akcye Ros. Chińsk.	—
„ Ros. Handl. Przemysł.	351—353
Akcye Petersb. Międzynar. Komerc.	534—535
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	—
„ Petersb. Prywatn.-Kom.	275—277
„ Banku Zjednoczonego.	290—292
„ Kijowsk. Pryw. banku handl.	—
„ Besarabsko-Tauryck.	671
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	605
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	637
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	718
„ Moskiewsk. „	750
„ Nizegor.-Samar. „	705
„ Połtawsk. „	592
„ Petersb.-Tulsk. „	450
„ Charkowsk.	481
„ Bakińsk. T-a Naftow.	415—417
„ Kaspijsk. T-wa	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	285—288
„ Naft. T-a Br. Nobel.	11550—11600
Udziały Tow. Naft Br. Nobel.	—
„ Briańsk. Kopalni Węgla	—
„ Briańsk. Fabr. szyn	185—186
„ Naft T-wa Hartman	—
„ Kołomieńsk. Fabryki	249—250
„ Fabr. Malcewsk	1010—1020
„ Petersbursk. Metalurg.	210—212
„ Nikopol-Mariupolsk.	205—207
„ Putiłowsk.	145½—146½
Udziały Rosyjsk. Balt. Fabryki.	230—231
„ Ros. Fabr lokomot. (Bue).	—
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	133—134
Akcye Fabr. Wag. Feniks.	207—209
„ T-a „Dwigatiel"	—
„ Dońsk-Jurjewsk. Metal. T-a	303½—305
„ Ros. kop. złot.	183—184
„ Leńsk. Tow. kop. zł.	—

Usposobienie z walorami państwowymi spokojne; z papierami dywidendowymi ku końcowi giełdy nierówne i chwiejne; z premiówkami mocne.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Rewel. — Usposobienie bez zmian. Pszenica 1 rb. 6 kop. — 1 rb. 8 kop., żyto 85 — 88 kop.

Noworosyjsk — Usposobienie spokojne. Pszenica 1 rb. 5 kop. - 1 rb. 10 kop.

Ryga. — Usposobienie z siemieniem spokojne, z pozostałem zbożem bez zmian. Pszenica 1 rb. 7 kop. — 1 rb. 8 kop., żyto 88 — 89 kop.

Petersburg. — Kałasznikowska giełda. Usposobienie z pszenicą i z żytem bezczynne, z owsem stałe, z otrębami spokojne, z mąką słabe.

Berlin. — Pszenica na bliższy termin 204 mar., na dalszy 211 mar., żyto na bliższy termin 183 mar., na dalsny 192 mar.

Z ostatniej chwili.

Z komisyi.

Petersburg (Wł.). Komisya interpelacyjna przyjęła interpelacyę posłów polskich, skierowaną do prezesa rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych, w sprawie wydania przez generał-gubernatorów warszawskiego, kijowskiego, wołyńskiego i podolskiego oraz gubernatorów mińskiego i kowieńskiego postanowień obowiązujących, ustanawiających kary za niedozwolone nauczanie.

Petersburg (AP). Komisya wniosków prawodawczych zaaprobowała projekt prawa o skasowaniu wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatorstwa oraz wniosek prawodawczy o skasowaniu urzędów kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego oraz stepowego generał-gubernatorstwa.

Groźba strajku.

Londyn (AP). W Walisie południowym 90% funkcyonaryuszów kolejowych wypowiedziało się za strajkiem. Mityng robotników w New-Castle postanowił doradzać funkcyonaryuszom kolejowym, by głosowali za strajkiem.

Katastrofa.

Nordhausen (AP). W szybie kopalni rządowej w Kleinbodungen (w Saksonii) nastąpił przedwczesny wybuch dynamitu. 11 robotników poniosło śmierć, jeden odniósł ciężkie obrażenia.

Mobilizacya w Meksyku.

Meksyk (AP.) Wydano rozkaz zmobilizowania na północnej granicy 25,000 wojska.

Odrzucenie wniosku.

Praga (AP.) Komisya narodowo-polityczna do osiągnięcia porozumienia czesko-niemieckiego odrzuciła wniosek czeski o wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego do sejmu czeskiego.

Wojna włosko-turecka.

(Od specyalnego korespondenta Ag. Pet.).

Trypolis. Pomimo zakazu głównodowodzącego dokonywania rekonesansów przed pozycyami, w celu uniknięcia strat, porucznik pułku grenadyerów dał świetny przykład inicyatywy osobistej: oddział jego zbliżył się na odległość pół kilometra do Feszłumu, aby opanować dom, gdzie, jak przypuszczano, ukrywali się turcy. W domu wzięto do niewoli 20 ludzi, należących do regularnych wojsk tureckich. Generał Briccola w Benghasi działa jeszcze ostrożniej: wszystkim dziennikarzom i fotografom zabroniono na cały czas trwania wojny wychodzić na brzeg w Benghasi.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Zieliński.** Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38. Wydawcy: **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.**